



Robert C. O'Connor

## Nauka przed sądem: analiza racjonalności naturalizmu metodologicznego \*

*W niniejszym eseju dokładnie analizuję koncepcję przedstawioną w niedawno wydanym tomie **The Creation Hypothesis: Scientific Evidence for an Intelligent Designer** pod redakcją J.P. Morelanda. Moreland gani chrześcijan za, jak to ujmuję, niezrozumienie, na czym polega właściwa integracja ich wiary z dyscyplinami świeckimi, a zwłaszcza z naukami przyrodniczymi. Współtwórcy tego tomu przedstawiają „naukę teistyczną”, która skupia się głównie na taktycznym lub strategicznym występowaniu przeciwko wykluczeniu bezpośrednich odwołań do boskiego sprawstwa (czyli przeciwko naturalizmowi metodologicznemu). Autorzy ci przyjmują zasadę inkluzji, to znaczy pogląd, że wyjaśnienia mówiące o bezpośrednim działaniu boskiego sprawcy mogą stanowić właściwą część nauk przyrodniczych.*

*Jeśli dobrze rozumiem, koncepcja ta przybiera postać dwóch tez: (1) wierność chrześcijańskiego naukowca naturalizmowi metodologicznemu jest zupełnie irracjonalna; (2) przeciwstawianie się odwołaniom do bezpośredniego boskiego sprawstwa jako właściwej części nauk przyrodniczych jest irracjonalne również w przypadku szerszego grona naukowców, ponieważ nauka nie ma cech, które z natury odróżniałyby ją od innych dyscyplin. Wykażę przede wszystkim, że pierwsze twierdzenie jest błędne, drugie natomiast — nierozsądne. Roz-*

---

\*Robert C. O'CONNOR, „Science on Trial: Exploring the Rationality of Methodological Naturalism”, *Perspectives on Science and Christian Faith* 1994, vol. 49, no. 1, s. 15-31, <http://www.asa3.org/ASA/PSCF/1997/PSCF3-97OConnor.html> (17.04.2014). Za zgodą Redakcji i Autora z języka angielskiego przełożyli: Joanna POPEK i Grzegorz ROGULA.

*różnienie pomiędzy dyscyplinami, określone częściowo przez naturalizm metodologiczny, jest dobrze ugruntowane, wartościowe samo w sobie i jeśli je odpowiednio rozumieć, stanowi kluczowy element chrześcijańskich dociekań. Zgodnie z moją konkluzją dopuszczenie bezpośrednich odwołań do boskiego sprawstwa na gruncie nauk przyrodniczych miałyby szkodliwe konsekwencje dla ogólnie pojętego celu, jakim jest poszukiwanie prawdy.*

W wydanym ostatnio tomie zatytułowanym **The Creation Hypothesis: Scientific Evidence for an Intelligent Designer** [Hipoteza stworzenia: naukowe świadectwa na rzecz inteligentnego projektanta], jak również na łamach niniejszego czasopisma [*Perspectives on Science and Christian Faith*],<sup>1</sup> J.P. Moreland gani chrześcijan za, jak to ujmuję, niezrozumienie, na czym polega właściwa integracja ich wiary z dyscyplinami świeckimi, zwłaszcza z naukami przyrodniczymi, oraz za zbyt łatwe poddanie się wobec „nieuzasadnionego Prokrustowego prawodawstwa” narzuconego przez świeckich uczonych.<sup>2</sup> Moreland, przy wsparciu głównie Stephena C. Meyera i Williama A. Dembskiego, proponuje alternatywne i charakterystycznie chrześcijańskie podejście do nauki: „naukę teistyczną”, która jest „zakorzeniona” w idei, że przy formułowaniu i testowaniu hipotez mających na celu wyjaśnienie zjawisk badanych przez naukę oraz ocenę wiarygodności różnych hipotez naukowych chrześcijanie powinni uwzględniać całą swoją wiedzę, jak również zasadne przypuszczenia, w tym twierdzenia teologii (i filozofii).<sup>3</sup> Zgodnie z powyższym główna doktryna o stworzeniu może i powinna „uczestniczyć w strukturze uprawiania nauki i wchodzić w zakres metodologii naukowej”.<sup>4</sup>

---

<sup>1</sup> Por. J.P. MORELAND, „Conceptual Problems and the Scientific Status of Creation Science”, *Perspectives on Science and Christian Faith* 1994, vol. 46, no. 1, s. 2-13; por. też Stephen C. MEYER, „The Use and Abuse of Philosophy of Science: A Response to Moreland”, *Perspectives on Science and Christian Faith* 1994, vol. 46, no. 1, s. 14-18.

<sup>2</sup> Por. J.P. MORELAND (ed.), **The Creation Hypothesis: Scientific Evidence for an Intelligent Designer**, InterVarsity Press, Downers Grove 1994, s. 55.

<sup>3</sup> Por. MORELAND (ed.), **The Creation Hypothesis...**, s. 12-13.

<sup>4</sup> MORELAND (ed.), **The Creation Hypothesis...**, s. 13.

Przy takim postawieniu sprawy wydaje się to całkiem dobra rada. Przekonania chrześcijańskie powinny mieć wpływ na badania naukowe pod wieloma względami. Jednak proponowana argumentacja na rzecz „nauki teistycznej” skupia się przede wszystkim na taktycznym lub strategicznym przeciwstawianiu się wykluczeniu bezpośrednich odwołań do boskiego sprawstwa. Zgodnie z główną ideą tej propozycji chrześcijanin wie, że Bóg czasami wchodzi w bezpośrednie interakcje ze stworzonym porządkiem naturalnym i dlatego chrześcijański uczyony może, a nawet powinien, w szczególny sposób uwzględnić to przekonanie w ramach dyskursu naukowego. Tym samym ograniczone „nauki przyrodnicze” przekształcone zostają w całkowicie rzetelną „naukę teistyczną”. Dysponując większym wyborem prawdziwych przekonań, teista ma do dyspozycji dodatkowe zasoby eksplanacyjne. Teistyczny uczyony ma więc większą możliwość uzyskania pełniejszego i właściwego zrozumienia stworzenia i staje się po prostu lepszym naukowcem, *mogąc czerpać z pełnego wachlarza potencjalnych wyjaśnień*. Główną przeszkodę na tej wspaniałej drodze do prawdy stanowi naturalizm metodologiczny, zgodnie z którym „wyjaśnienia naukowe mogą odnosić się wyłącznie do naturalnych obiektów i sił”.<sup>5</sup> Dlatego autorzy ci odrzucają to ograniczenie, twierdząc, że owa *zasada ekskluzji* jest irracjonalna, ma charakter spiskowy i w istocie utrudnia dotarcie do prawdy. Przyjmują w zamian *zasadę inkluzji*, to jest przekonanie, że wyjaśnienia mówiące o bezpośrednim działaniu boskiego sprawcy mogą stanowić właściwą część nauk przyrodniczych. Meyer, wzorując się na „postmodernistycznej” krytyce ekskluzywistycznego charakteru „racjonalizmu oświeceniowego”,<sup>6</sup> domaga się od społeczności naukowej uznania hipotezy boskiego działania za prawomocne *naukowe* wyjaśnienie oraz uwzględniania w badaniach naukowych także tego czynnika. Odrzucając naturalizm metodologiczny, teistyczny uczyony powinien aktywnie rozwijać naukowe wyjaśnienia, które z równą swobodą odwołują się tak do boskiego sprawstwa, jak i do mechanizmów przyrodniczych.

W niniejszym artykule uważnie przypatrzę się tej propozycji. Jeśli dobrze rozumiem, koncepcja ta przybiera postać dwóch tez: (1) wierność chrześcijań-

<sup>5</sup> MORELAND (ed.), *The Creation Hypothesis...*, s. 46.

<sup>6</sup> „[...] ci, którzy mają nadzieję opracować postpozytywistyczną filozofię nauki”, wskazuje Meyer, „która pomogłaby im wykluczyć teorie kreacjonistyczne na mocy definicji, będą musieli się długo i wielce natrudzić” (MEYER, „The Use and Abuse...”, s. 16).

skiego naukowca naturalizmowi metodologicznemu jest zupełnie irracjonalna; (2) przeciwstawianie się odwołaniom do bezpośredniego boskiego sprawstwa jako właściwej części nauk przyrodniczych jest irracjonalne również w przypadku szerszego grona naukowców, ponieważ nauka nie ma cech, które z natury odróżniałyby ją od innych dyscyplin. Wykażę zwłaszcza, że pierwsze twierdzenie jest błędne, drugie natomiast — nierozsądne i potencjalnie niebezpieczne. W istocie autorzy artykułów w omawianym tomie, a szczególnie Stephen Meyer, robią *niedźwiedzią przysługę* nauce chrześcijańskiej, gdyż bronią stanowiska, które jest błędnie umotywowane, niepotrzebne, a nawet potencjalnie szkodliwe dla sprawy chrześcijan. Integracja obu dyscyplin nie powinna skutkować upodobnieniem się nauki do teologii ani też teologii do nauki. Rozróżnienie pomiędzy tymi dyscyplinami, określone częściowo przez naturalizm metodologiczny, jest dobrze ugruntowane, wartościowe samo w sobie i jeśli je odpowiednio rozumieć, stanowi kluczowy element chrześcijańskich dociekań. Zgodnie z moją konkluzją dopuszczenie bezpośrednich odwołań do boskiego sprawstwa na gruncie nauk przyrodniczych miałyby szkodliwe konsekwencje dla ogólnie pojętego celu, jakim jest poszukiwanie prawdy. Dlatego, jeżeli istnieje charakterystyczny „chrześcijański sposób uprawiania nauki”, to na pewno nie taki, który wiązałby się z odrzuceniem naturalizmu metodologicznego.

## Pojęcie naturalizmu metodologicznego

Domaganie się, by odwołania do bezpośredniego nienaturalnego sprawstwa były prawomocne w *naukach przyrodniczych*, należy rozumieć jako radykalne odejście od obecnie obowiązującej nomenklatury. Oczywiście jest, że wzywając w **The Creation Hypothesis** do inkluzywistycznego pojmowania nauki, Moreland i inni nie zamierzają wyrażać poparcia dla teologii naturalnej jako takiej, ani nawet, jak sugeruje podtytuł tej książki, ograniczyć swoich starań do uzasadnienia poglądów dotyczących „naukowych świadectw na rzecz inteligentnego projektanta”. Głównym przedmiotem ich zainteresowania nie jest argumentacja na rzecz poznawczej zasadności przekonania o boskim sprawstwie, lecz pokazanie, że nauka teistyczna jest prawowitą następczynią nauk przyrodniczych.

Uwidacznia się to w ich interpretacji wierności nauk przyrodniczych naturalizmowi metodologicznemu. Przyjmując rozróżnienie stosowane przez Howarda

J. Van Tilla, możemy wyróżnić *szerszą* i *wąską* interpretację „naturalistycznego” ograniczenia nauki.<sup>7</sup> Gdyby naturalizm metodologiczny wymagał, żeby naukowe rozważania odnosiły się wyłącznie do bytów, których *ostateczne źródło również było przyrodnicze*, wówczas można odczytać propozycję Morelanda jako słuszne przeciwstawienie się założonemu z góry, bezpodstawnemu ograniczeniu, które nałożono na zakres boskiej mocy i oddziaływania.<sup>8</sup> Lektura tych pism w zgodzie z tą szeroką interpretacją ukazuje, że stanowią one (godną pochwały) apologetykę możliwości *teologii naturalnej*, ponieważ to ona stawia pytanie, czy istnieje ostateczny punkt, w którym racjonalnie byłoby uznać, że wyjaśnienia naturalistyczne zawodzą i należy przyjąć wyjaśnienie teologiczne. Z drugiej strony wąska interpretacja — zyczliwsza naturalizmowi metodologicznemu — mówi, że koncepcje naukowe muszą odwoływać się *wyłącznie* do zjawisk przyrodniczych, bez odniesień do *bezpośredniego* nienaturalnego bądź nadnaturalnego sprawstwa, ale dopuszcza niewchodzące w zakres nauki odwołania do bóstwa jako ostatecznego źródła wszystkich zjawisk przyrodniczych, które podtrzymuje je w istnieniu, nadaje im sens i cel. Przyjąwszy wąską interpretację, należy uznać, że walka toczy się o to, by zasada inkluzji była stosowana wewnątrz nauk przyrodniczych, a nie tylko na poziomie ogólnych światopoglądów.<sup>9</sup> Chociaż większość z tego, co piszą omawiani autorzy, sugeruje, że zamierzają oni odrzucić pierwszą z wymienionych, szerszą interpretację naturalizmu metodologicznego, to ich wyraźne odwołanie do zasady inkluzji zmusza do uznania, że ich stanowisko dotyczy w istocie drugiej, wąskiej interpretacji.

---

<sup>7</sup> Por. Howard J. VAN TILL, „Special Creationism in Designer Clothing: A Response to **The Creation Hypothesis**”, *Perspectives on Science and Christian Faith* 1995, vol. 47, no. 2, s. 127-128.

<sup>8</sup> Podkreślić należy, że naturalizm metodologiczny, nawet szeroko rozumiany, różni się od naturalizmu metafizycznego, który zastrzega, że nie istnieje nienaturalny lub nadnaturalny wymiar rzeczywistości. Naturalizm metodologiczny wymaga od nauki tylko tego, by odwoływała się wyłącznie do takich bytów, procesów, zależności, mechanizmów i tym podobnych, które mają pochodzenie przyrodnicze, pozostawiając innym obszarom badań i doświadczenia człowieka otwartą możliwość odwoływania się do tego, co nienaturalne.

<sup>9</sup> Ernan McMullin posługuje się tym rozróżnieniem w: Ernan McMULLIN, „Plantinga’s Defense of Special Creation”, *Christian Scholars Review* 1991, vol. 21, no. 1, s. 57-58.

## Naturalizm metodologiczny i racjonalność nauki

Jak się przekonaliśmy, głównym twierdzeniem inkluzywistów jest to, że należy odrzucić naturalizm metodologiczny, gdyż nakłada on „sztuczne ograniczenie” na naukowe poszukiwanie prawdy. Meyer utrzymuje, że

Naturalizm metodologiczny jest nie tyle niereligijny, co *irracjonalny*. Funkcją naturalizmu w ścisłym jego rozumieniu (przynajmniej w ramach badań nad pochodzeniem) jest zamknięcie zasadnych linii badań i dróg potencjalnego wyjaśniania.<sup>10</sup>

Zgodnie z powyższą interpretacją naturalizm metodologiczny jest po prostu arbitralnym i szkodliwym przejawem ewidentnie błędnego pojmowania nauki i — ogólnie — wiedzy. W związku z tym Meyer uznał naturalizm metodologiczny za kolejny przykład „[...] niemożliwej do utrzymania oświeceniowej wizji racjonalności”.<sup>11</sup> W następnej części rozpatrzę różne możliwe interpretacje tezy o irracjonalności naturalizmu metodologicznego.

### Naturalizm metodologiczny jest irracjonalny, gdyż jest intelektualnie szkodliwy

Wokół tej kwestii panuje powszechne zamieszanie. Czy wierność naturalizmowi metodologicznemu jest intelektualnie szkodliwa? Czy utrudnia ona osiągnięcie celu nauki?<sup>12</sup> Na pierwszy rzut oka odpowiedź wydaje się brzmieć „nie”. Naturalizm metodologiczny nie nakłada „sztucznych ograniczeń na konstruowanie teorii”, jak sugeruje Meyer, a tylko nakłada ograniczenia na formułowanie teorii *naukowych*. Naturalizm metodologiczny nie skutkuje „dyskwalifikacją teorii odwołujących się do nienaturalnych zdarzeń — związanych na przy-

---

<sup>10</sup> MEYER, „The Use and Abuse...”, s. 17 [wyróżnienie w oryginale].

<sup>11</sup> MEYER, „The Use and Abuse...”, s. 17.

<sup>12</sup> Dembski pisze: „Mamy do czynienia z następującym uprzedzeniem: wyjaśnienie naturalistyczne jest niejako z natury lepsze niż wyjaśnienie nienaturalistyczne. Bez wątplenia jest to sąd wartościujący. Nazywam to uprzedzeniem, ponieważ ma to ograniczający i destrukcyjny wpływ na badania” (MORELAND (ed.), *The Creation Hypothesis...*, s. 131). Zauważmy, w jak dużej mierze rozumowanie to wymaga założenia wierności nie tylko naturalizmowi metodologicznemu, ale również pewnej formie scjentyzmu.

kład ze sprawstwem czy inteligentnym projektem”, lecz zwyczajnie wyklucza możliwość, że takie teorie stanowią właściwą część „ nauk przyrodniczych”.

Z pewnością są naukowcy, którzy mając zwyczaj pisania w ostrym tonie, powołując się na naturalizm metodologiczny (najczęściej w jego szerokiej interpretacji) z wyraźnym zamiarem *wyłączenia z racjonalnego dyskursu* odwołań do boskiego sprawstwa. Ponadto wielu świeckich (i chrześcijańskich)<sup>13</sup> teoretyków bezkrytycznie i mimowolnie współdziała z tymi „spiskowcami”, ponieważ akceptują oni rozróżnienie między tym, co naukowe, a tym, co nienaukowe, wyznaczone zgodnie z ujęciem naturalizmu metodologicznego w wąskim rozumieniu, a *ponadto* żywią, często milcząc, przekonanie o podrzędnym poznawczym statusie tego, co nienaukowe (a co w tym kontekście uznaje się za „pseudonaukę”). Jeśli jednak razem z Morelandem i innymi kategorycznie odrzucimy szeroko rozumiany naturalizm jako niepożądaną i błędną metafizykę, a także wszystkie formy „scjentyzmu”,<sup>14</sup> wówczas wynikający z naturalizmu metodologicznego podział dyscyplin nie powinien stanowić zagrożenia dla poznawczego statusu ogólnie pojętej hipotezy teistycznej. Z pewnością irracjonalnym postępowaniem byłoby rozwijanie działalności, której cel, a więc i uzasadnienie, wyraźnie *przeczy* naszym wyjściowym przekonaniom. Ale wąska interpretacja, uzna-

---

<sup>13</sup> W **The Creation Hypothesis** Moreland przyjmuje pogląd, że próby obrony naturalizmu metodologicznego stanowią w swej istocie obronę pewnego rodzaju scjentyzmu. „Jest to wyraźny cel poznawczy w naturalizmie metodologicznym de Vriesa i Van Tilla, choćby nawet z innych powodów ich motywy i zamiary były godne pochwały” (s. 50-51). Ale „nauka nigdy nie objęła wszystkiego, co racjonalne, ani też nigdy nie była dyscypliną czy zbiorem dyscyplin intelektualnie oddzielonych od bezpośredniego oddziaływania, wzajemnego wsparcia lub rywalizacji z *innymi* obszarami badań, zwłaszcza z filozofią i teologią” (s. 51 [moje wyróżnienie ma na celu zwrócenie uwagi na milczące uznanie, że teologii naturalnej nie powinno się upodabniać do nauk przyrodniczych]). Tutaj znów widać, że Moreland przypisuje zwolennikowi naturalizmu metodologicznego przyjmowanie scjentyzmu, poglądu, którego naturalista metodologiczny nie musi utrzymywać.

<sup>14</sup> Łącznie ze „słabym scjentyzmem”, poglądem, że „twierdzenia naukowe mają większą wartość poznawczą niż te z innych obszarów” (MORELAND (ed.), **The Creation Hypothesis...**, s. 16). „Silny scjentyzm jest poglądem, który głosi, że dane twierdzenia czy teorie są prawdziwe lub racjonalne wtedy i tylko wtedy, gdy są naukowymi twierdzeniami czy teoriami — to znaczy wtedy i tylko wtedy, gdy są dobrze ugruntowanymi naukowymi twierdzeniami lub teoriami, co z kolei zależy od tego, czy są poprawnie sformułowane, pozytywnie przetestowane i stosowane zgodnie z odpowiednią naukową metodologią. Nie ma prawd poza prawdami naukowymi, a nawet jeśli były, nie ma żadnego powodu, by w nie wierzyć” (MORELAND (ed.), **The Creation Hypothesis...**, s. 14).

na przez nas za rodzaj naturalizmu, któremu faktycznie podlegają nauki przyrodnicze i przeciwko któremu Moreland i inni muszą argumentować, gdy domagają się wprowadzenia zasady inkluzji, jest zgodna z teizmem i nie powinna okazać się równie szkodliwa intelektualnie. Zgodnie z tym ograniczeniem naukowiec *może* postulować i badać zjawiska przyrodnicze — których pochodzenie, trwanie lub cel może mieć źródło w boskim sprawstwie.

Zatem naturalizm metodologiczny nie musi stanowić przeszkody w dążeniu teistycznych naukowców do odkrycia prawdy, o ile nie założą błędnie, że poszukiwanie prawdy jest wyłączną domeną nauki. Oznacza to, że chociaż wierność naturalizmowi metodologicznemu w *wąskim* sensie, w *połączeniu* z wiarą w scjentyzm w wersji słabej lub silnej, miałyby szkodliwy wpływ intelektualny na przekonania teologiczne, to nie wynika z tego, że sam naturalizm metodologiczny w wąskim rozumieniu utrudnia poszukiwanie prawdy. Jeśli aprobując naturalizm metodologiczny ryzykujemy milczącą zgodę na scjentyzm, to z pewnością chrześcijanin musi uważnie rozważyć, czy ta możliwość nie niweczy wszystkich dostrzeganych korzyści.<sup>15</sup> Niemniej założenie, że takie *kompatybilistyczne* rozumienie metody naukowej jest irracjonalne, bez wątpienia okazałoby się niefortunne dla chrześcijan.

### Naturalizm metodologiczny prowadzi naukę ku irracjonalizmowi

Wysuwany przez Meyera argument z irracjonalności wydaje się dotyczyć przede wszystkim *racjonalności instrumentalnej*, czyli metod stosowanych dla osiągnięcia celów, w kierunku których zmierza dana działalność. Z kwestią instrumentalnej racjonalności wiąże się pytanie, czy naturalizm metodologiczny jest uzasadnionym środkiem do osiągnięcia celów nauk przyrodniczych. Odpo-

---

<sup>15</sup> Phillip Johnson uważa, że „siła naukowego naturalizmu w świecie akademickim” jest „tak onieśmielająca, że mało kto jest skłonny się mu przeciwstawić” (Phillip E. JOHNSON, **Reason in the Balance: The Case Against Naturalism in Science, Law & Education**, InterVarsity Press, Downers Grove 1995, s. 97). Ale sprzeciwić się mu możemy, i (my, filozofowie!) *musimy*, bez wydawania sądów na temat samych nauk przyrodniczych. Jak sądzę, właściwą filozoficzną odpowiedzią na widoczną przewagę naturalizmu metafizycznego jest zakwestionowanie błędnej filozoficznej interpretacji nauki, nie zaś wyznaczanie skorygowanego zbioru reguł prowadzenia badań. Jak na ironię, omawiani inkluzywiści przyjęli strategię zgodną z duchem nowoczesności i pozytywizmu, narzucając naukowcom własne wymogi racjonalności w odniesieniu do sposobu, w jaki mają prowadzić swoją działalność.



wiedź na to pytanie zależy od tego, co uzna się za cel nauki. Dlaczego naturalizm metodologiczny jest właściwy w odniesieniu do *celu*, jakim jest wyjaśnianie doświadczenia w kategoriach przyrodniczych? Ponieważ naturalizm metodologiczny mówi, że nauki przyrodnicze muszą (minimalnie, choć bezwzględnie) odwoływać się wyłącznie do zjawisk naturalnych, bez nawiązywania do bezpośredniej nadnaturalnej interwencji, więc ograniczenie to nie budzi zastrzeżeń.

Sugeruje to więc, że zamiast po prostu rzucać wyzwanie naukom przyrodniczym na płaszczyźnie problemu doboru właściwej metodologii (czyli najlepszych środków, za pomocą których osiąga się pewien cel) argument z irracjonalności poddaje w wątpliwość sam „cel nauki”. Kwestionując stosowność naturalizmu metodologicznego, inkluzywiści w istocie sprzeciwiają się założeniu, że celem nauki jest dostarczanie wyjaśnień naturalistycznych. Tym samym skonstruowany w ten sposób argument z irracjonalności służy w istocie przesunięciu dyskusji z rozważań na temat instrumentalnej racjonalności konkretnego ograniczenia metodologicznego do rozważań dotyczących *racjonalności samych nauk przyrodniczych*.

Czy nauka jest irracjonalna ze względu na cele, jakie sobie stawia? Jeżeli miarą dobrej nauki są jej szanse na dostarczenie pełnego i całkowicie naturalistycznego rozumienia rzeczywistości, to przyjmując, że cel ten jest sprzeczny z niezależnie potwierdzoną wyjściową wiedzą chrześcijanina, rzeczywiście byłaby to irracjonalna działalność. Jednak czy faktycznie celem nauk przyrodniczych jest po prostu zapewnienie zrozumienia porządku naturalnego poprzez odwołanie się do *jakichkolwiek* wyjaśnień mających największą moc eksplanacyjną? Wprawdzie zrozumienie rzeczywistości jest celem nauk przyrodniczych, jest to jednak cel wspólny dla nauki oraz innych dziedzin, a nie *wyróżniający* ją.<sup>16</sup> Cel nauk przyrodniczych powinien być pojmowany jako działanie zmierzające do zrozumienia naturalnych bytów, procesów, zdarzeń, stanów rzeczy, wzajemnych relacji i tym podobnych jako *naturalnych bytów, procesów, zda-*

---

<sup>16</sup> Często mówi się, że celem nauki jest przewidywanie i kontrola. Jest wiele kluczowych zagadnień, których rozwiązanie zależy od sposobu, w jaki widzi się działalność naukową. Nie zamierzam kwestionować przekonania, że naukowcy często są zainteresowani głównie przewidywaniami i kontrolą, a jedynie wskazać, że najlepiej to osiągnąć dzięki właściwemu zrozumieniu zjawisk przyrodniczych, które jest niezbędne do zrealizowania tych innych celów.

*rzeń, stanów rzeczy, wzajemnych związków i tym podobnych*, czyli chodzi o wyjaśnianie tych zjawisk od początku do końca w kategoriach przyrodniczych. Nie oznacza to jednak, że naukowiec zobowiązany jest do przyjęcia poglądu, że wszystkim zjawiskom można dać *pełne* wyjaśnienie naturalistyczne (lub w istocie jakiegokolwiek pełne wyjaśnienie), a jedynie do przekonania, że wyjaśnienia naukowe tłumaczą zjawiska przyrodnicze tak dalece, jak mogą, stosując kategorie *całkowicie* przyrodnicze.

Oczywiście dane zjawisko można rozumieć na różne sposoby, biorąc pod uwagę na przykład walory estetyczne, sens moralny, wpływy ekonomiczne czy boski zamysł. Spośród tych różnych możliwości wyjaśniania wybieramy nauki przyrodnicze jako działalność nastawioną szczególnie na ujęcie danego zjawiska jako funkcjonalnego elementu stworzonego porządku naturalnego.<sup>17</sup> To właśnie to charakterystyczne zainteresowanie zjawiskami przyrodniczymi *odróżnia* poszukiwania naukowe od innych szczególnych ujęć (na przykład moralnych, politycznych, teologicznych), *jak również od szerszego, bardziej inkluzywistycznego, poznawczego celu* osiągnięcia pełnego zrozumienia rzeczywistości. Inne rodzaje podejść też mogą przyczynić się do szerszego zrozumienia świata. Każde z nich może mieć swój udział „w odkrywaniu prawdy o rzeczywistości”.<sup>18</sup> Niemniej nie można uznać, że celem nauk przyrodniczych jest po prostu „wiedza”, „prawda”, czy nawet „zrozumienie”. Pojęcia te, jako wyrażające cele, nie odróżniają nauk przyrodniczych od wielu innych przedsięwzięć człowieka (na przykład opowiadania historii, poezji, torturowania, hipnozy czy doświadczeń mistycznych). Skoro ani nie są one wyznacznikami celu nauk przyrodniczych, ani

---

<sup>17</sup> Innym sposobem podejścia do tego tematu jest przypisanie nauce zadania określenia, jak Bóg działa w obrębie stworzonego porządku. Jak twierdzą Pearcy i Thaxton w **Soul of Science: Christian Faith and Natural Philosophy** (Crossway Books, Wheaton, Illinois 1994), debata na ten temat toczyła się głównie wśród naukowców chrześcijańskich w ciągu ostatnich kilkuset lat, a jej wynikiem jest nasze obecne, w głównej mierze mechanistyczne rozumienie nauki. Materialistyczno-mechanistyczny obraz świata, który dominuje w nauce, to filozoficzne rozwinięcie starszej, niematerialistycznej formy mechanicyzmu, widocznej dziś w pismach teistycznych ewolucjonistów.

<sup>18</sup> Nie należy zakładać, że jeśli nauka nie jest traktowana jako ta, która zapewnia pełne wyjaśnienie rzeczywistości, to nie spełnia tym samym swojego celu dążenia do prawdy. Założenie takie brałoby się z bezzasadnego mniemania, że „nie ma innej prawdy, jak tylko cała prawda”.

też — jak zostanie wykazane — nie powinny być, to naturalizm metodologiczny broni się przed zarzutem o instrumentalną irracjonalność.

### Naturalizm metodologiczny uniemożliwia poszukiwanie pewnych szczególnych wyjaśnień naukowych

Być może omawiani inkluzywiści nie dążą do takiego rozszerzenia samych celów czy osiągnięć nauk przyrodniczych, ale raczej uznają naturalizm metodologiczny za irracjonalny, ponieważ nie pozwala on na uwzględnienie pewnych *szczególnych* wyjaśnień przyrodniczych, jak te pochodzące z tekstów religijnych. Gdyby naturalizm metodologiczny całkowicie wykluczał możliwość uwzględniania określonych hipotez albo szczególnych wyjaśnień warunków początkowych, wówczas niewątpliwie „[...] byłoby możliwe, że nie weźmiemy pod uwagę najlepszych wyjaśnień”.<sup>19</sup>

Czy jednak naturalizm metodologiczny prowadzi do tego? W naszej interpretacji wymaga on, aby wyjaśnienie naukowe odnosiło się wyłącznie do zjawisk przyrodniczych: „[nie] sugeruje się tu ani [nie] określa [...] ontologicznego źródła [ich] istnienia”.<sup>20</sup> Takie ograniczenie nauk przyrodniczych pozostawia całkowicie otwartą możliwość, by szczególne wyjaśnienia naukowe, które czerpią w jakiś sposób ze źródła psychologicznego, socjologicznego czy ideologicznego, mogły być następnie poddane racjonalnej ocenie. Jeśli dany rodzaj hipotez zostaje wykluczony od ręki wyłącznie na podstawie poznawczego uprzedzenia wobec ich *źródeł*, wówczas zespół wyjaśnień, które mają podlegać ocenie porównawczej, zostanie wypaczony, a poszukiwanie prawdy — utrudnione.<sup>21</sup>

<sup>19</sup> MEYER, „The Use and Abuse...”, s. 17.

<sup>20</sup> VAN TILL, „Special Creationism...”, s. 127-128. Chociaż Van Till rozważnie unika dyskusji o naturalizmie metodologicznym, proponuje następującą charakterystykę wąskiej interpretacji pojęcia „naturalistyczny”: „Nie jest też [określone lub sugerowane] ostateczne źródło ich zdolności do takiego, a nie innego zachowania, ani ich cel w szerszym kontekście całej rzeczywistości czy relacja do boskiego działania albo boskiej intencji”. Tym samym Van Till słusznie przyznaje wystarczająco dużo miejsca dla „hipotezy projektu”, która wyjaśnia nadzwyczajną efektywność tych przyrodniczych zjawisk.

<sup>21</sup> Jak słusznie przypomina Meyer:

Stosowanie błędnych lub metafizycznie tendencyjnych argumentów demarkacyjnych przeciwko prawomocnym rywalizującym teoriom przyniosło bezpodstawne zaufanie do poznaw-

Jeżeli nie każde dostępne wyjaśnienie — *bez względu na źródło inspiracji, motyw, przekonania, zamiary czy interesy jego zwolenników* — zostanie wzięte pod uwagę, to istnieje ryzyko przeoczenia najlepszego wyjaśnienia.<sup>22</sup> Ponownie zapytać należy, czy naturalizm metodologiczny ma taki szkodliwy wpływ? W badaniach nad pochodzeniem można postulować hipotezy dotyczące zjawisk naturalnych wywodzące się z nienaukowych lub, w niektórych przypadkach, nieracjonalnych źródeł. Naturalizm metodologiczny musi dopuszczać, i w istocie dopuszcza, te wyjaśnienia równie ochoczo, jak te wyprowadzane z innych, powszechniej akceptowanych źródeł.

Nie oznacza to, że naukowcy powinni poświęcać swój czas i energię na ocenianie wartości ekstrawaganckich hipotez. Naukowcy nie powinni marnować wysiłków na hipotezy, których pochodzenie uznaje się za naprawdę irracjonalne. Jednak ograniczenie to nie jest ani charakterystyczne dla nauk przyrodniczych, ani nie stanowi przeszkody na przykład dla nauki o stworzeniu. W każdym razie to nie naturalizm metodologiczny ogranicza należyte naukowe badania tych hipotez, które mają przynajmniej minimum wstępnej wiarygodności. Powtórzmy zatem, że *jeśli naturalizm metodologiczny nie jest sprzężony z jakąś formą scjentyzmu (w szczególności z przekonaniem, że wszystkie teologicznie motywowane teorie są irracjonalne)*, to wierność naturalizmowi metodologicznemu — na przekór krytyce czołowych wyznawców — nie stanowi podstawy do bezzasadnego eliminowania wyjaśnień przyrodniczych, których *jedyna* motywacja znajduje ugruntowanie w jakiejś konkretnej interpretacji Pisma Świętego.

Czy nauka powinna tolerować tego rodzaju odstępstwo od „panującego paradygmatu”, jakie widoczne jest w pismach zwolenników koncepcji specjalnego stworzenia? Oczywiście musi tolerować i toleruje. Słyszysz się, że w zakresie, w jakim nauka o stworzeniu postuluje w swoich wyjaśnieniach zjawiska przy-

---

czej pozycji wielu ewolucjonistycznych dogmatów, łącznie z „faktem ewolucji” zdefiniowanym jako wspólnota pochodzenia. Jeśli konkurujące hipotezy są eliminowane, zanim podda się je ocenie, to pozostałe teorie mogą zdobyć niezasłużoną dominację (MORELAND (ed.), *The Creation Hypothesis...*, s. 100).

<sup>22</sup> James Robert Brown oferuje niezmiernie przydatne omówienie roli społecznych czynników w nauce, zwłaszcza w dyskutowanym zakresie, w: James Robert BROWN, *The Rational and the Social*, Routledge, New York 1989, s. 155 i n., 176 i n.

rodnicze (niezmienne gatunki, osobne powstawanie różnych gatunków, globalny potop, młodą Ziemię i tak dalej), należy traktować ją jako naukę, nawet jeśli uznawana jest przez niektórych za „złą naukę”.<sup>23</sup> Czy z tej oceny wynika, że koncepcja specjalnego stworzenia jest błędna? Tylko wtedy, gdy nauka jest jedynym źródłem naszej wiedzy o przyrodzie. Zatem chrześcijanin, w poszukiwaniu prawdy, może uznać, że jakiś konkretny sposób interpretacji Biblii ma niezależną podstawę poznawczą, która przeważa nad jakimś konkretnym rywalizującym (naukowym) wyjaśnieniem, zwłaszcza gdy obciążone jest ono własnymi nierozwiązanymi problemami.

Oczywiście chrześcijanin może też próbować wykorzystać niedostatki nauki do sformułowania koncepcji specjalnego stworzenia, pomimo nieprzerwanej dominacji alternatywnego paradygmatu. Istnieje ważny powód, dla którego nauka o stworzeniu jest surowo oceniana — nawet wśród chrześcijan. Jest tak właśnie dlatego, że nie jest traktowana poważnie i w związku z tym naukowcy nie rozwijają jej równie dynamicznie, jak konkurujące wyjaśnienia. Pojawia się więc pokusa, by krytykować naturalizm metodologiczny za jego związek i (zamierzone?) utożsamienie z naturalizmem metafizycznym. Zgodnie z tym tokiem rozumowania, gdyby *naukowcy* dostali metodologiczne zielone światło, by postulować bezpośrednie boskie sprawstwo, co tym samym pozwalałoby na gruntowne *naukowe* badanie przewidywań wynikających z koncepcji specjalnego stworzenia, wówczas względne zalety „kreacjonizmu naukowego” stałyby się widoczne. Zatem chrześcijanie powinni odrzucić naturalizm metodologiczny. Co począć z tym na pierwszy rzut oka przekonującym argumentem?

Słusznie uważa się, że chrześcijanie powinni szczególnie interesować się badaniem teoretycznych wyjaśnień sugerowanych przez preferowaną przez nich interpretację Pisma Świętego. Jak twierdzi Moreland, „teologia może dostarczyć przewidywań (lub retrodykcji) danych empirycznych (na przykład, że kolebką ludzkości jest Bliski Wschód, różnorodne wnioski wyprowadzone z modeli globalnego potopu, młodoziemskie przewidywania dotyczące wieku Ziemi, luki

---

<sup>23</sup> Czy jest możliwa taka sytuacja, że jakaś hipoteza ma tak słabe potwierdzenie naukowe, iż należy ją uznać za „nienaukową”, po prostu ze względu na jej słabości? Sądzę, że tak. Omawiani autorzy nie są jednak skłonni do odpowiedzi na ten zarzut, który może pełnić znaczącą rolę w próbach przeciwstawiania się wprowadzeniu „kreacjonizmu” do szkół publicznych.

w zapisie kopalnym) [...]”.<sup>24</sup> Nie ma jednak konieczności odrzucenia zasady ekskluzji, aby uprawomocnić tę linię badań. Zadaniem naturalizmu metodologicznego nie jest dokonywanie takiego rodzaju oceny wiarygodności, dzięki któremu dana hipoteza „nadawałaby się” do naukowego rozważenia. Nakazuje jedynie, by hipotezy odnosiły się wyłącznie do zjawisk przyrodniczych.

Jeśli hipoteza zakłada wyłącznie zjawiska przyrodnicze i jest zgodna z literą Pisma Świętego lub tradycją kościoła, wówczas chrześcijanin powinien badać ją gruntownie i intensywnie, nawet jeśli (albo *zwłaszcza* jeśli) przyjmuje się, że rozpatrywane zjawisko powstało wskutek bezpośredniego boskiego sprawstwa. Z drugiej strony, jeśli hipoteza obejmuje bezpośrednie odniesienie do nienaturalnych zjawisk (sił, bytów, stanów i tym podobnych), to powinna być ona badana dokładnie i intensywnie w sposób odpowiadający dyscyplinie, której podlega. Pełne wyjaśnienie takiej hipotezy może wymagać specjalistycznej wiedzy teologicznej. Na przykład zadaniem teologii jest przypuszczalnie ustalenie, że Bóg jest bezpośrednim źródłem jakiegoś zjawiska naturalnego, lub dlaczego Bóg mógł w pewien sposób stworzyć coś w danym miejscu i czasie, albo czego można spodziewać się po Bogu w kwestii stworzenia. Względne zalety tego wyjaśnienia byłyby wtedy porównywane z najmocniejszym modelem naukowym, który zapewnia wyjaśnienie naturalistyczne (łącznie z hipotezą przypadku jako hipotezą zerową). W każdym razie, skoro naturalizm metodologiczny nie stanowi przeszkody dla tych poszukiwań, nie powinien być postrzegany jako irracjonalny. Jeśli, jak będziemy dowodzić, naturalizm metodologiczny wnosi pozytywny wkład do wiedzy, to takie ograniczenie dobrze służy teistom.

### **Naturalizm metodologiczny stawia nauce nieosiągalny cel**

Moreland i inni argumentują, że jeśli naturalizm metodologiczny nie jest irracjonalny *ze swej natury*, to jest irracjonalny dlatego, że stawiany przezeń cel jest nieosiągalny. Ponieważ dostarczenie naturalistycznych wyjaśnień wszystkich zjawisk jest raczej nieosiągalne, więc wierność koncepcji nauki podlegającej temu ograniczeniu jest irracjonalna. Wielu naukowców kwestionuje to, czy badania nad pochodzeniem przyniosą wyjaśnienia sformułowane wyłącznie

---

<sup>24</sup> MORELAND (ed.), *The Creation Hypothesis...*, s. 54.

w przyrodniczych kategoriach. Jeden z przypisów zamieszczonych przez Meyera zawiera imponujący wykaz prób poczynionych przez naukowców, by „wyjaśnić, jak czysto naturalne procesy mogły utworzyć nieprawdopodobne i ponadto funkcjonalnie wyspecyfikowane układy biologiczne [...]”.<sup>25</sup> Meyer dochodzi do wniosku, że brak konsensusu oraz prowizoryczny charakter tych wyjaśnień świadczy o tym, iż pochodzenie życia „pozostaje w zasadzie nieodgadnione w jakimkolwiek naturalistycznym ujęciu ewolucjonistycznym”.<sup>26</sup> Inni autorzy w **The Creation Hypothesis** formułują podobny wniosek, biorąc za podstawę widoczną bezsilność naturalistycznych wyjaśnień pochodzenia głównych grup organizmów, ludzkiej świadomości i języka, a także takiej budowy Wszechświata, która umożliwia istnienie życia.

Perypetie badań nad pochodzeniem rzeczywiście mogą uzmysławiać, że im więcej wyjaśnimy w kategoriach przyrodniczych, tym więcej pozostanie do wyjaśnienia. Przyjmijmy więc, że zdobywaniu nowej wiedzy towarzyszy wykładniczy wzrost ilości nowych łamigłówek i wyzwań. Może to wskazywać, że jeśli nauka ma na celu dostarczenie pełnego wyjaśnienia zjawisk naturalnych w czysto przyrodniczych kategoriach, to nigdy nie wypełni tego zadania. Czy jednak określona porażka nauki upoważnia do stawiania zarzutu, że wierność naturalizmowi metodologicznemu jest irracjonalna?

W rzeczywistości realizowanie jakiegoś celu może być racjonalne, gdy ma się świadomość, że będzie się to wiązało z niepowodzeniem, i o ile to dążenie pozwala na osiągnięcie mniej ambitnego, ale nie mniej wartościowego celu — mianowicie wyjaśnienia zjawisk naturalnych w kategoriach ściśle przyrodniczych *na tyle, na ile tylko jest to możliwe*.<sup>27</sup> Nawet gdy gromadzone świadectwa

<sup>25</sup> MORELAND (ed.), **The Creation Hypothesis...**, s. 68.

<sup>26</sup> MORELAND (ed.), **The Creation Hypothesis...**, s. 68.

<sup>27</sup> Może za cel nauki powinno się po prostu uznać „zapewnienie naturalistycznego wyjaśnienia na tyle, na ile tylko jest to możliwe”, pozostawiając otwartą kwestię, jak daleko to zaprowadzi. Pozwoliłoby to teście i bezkompromisowemu naturaliście zajmować się tą samą działalnością, realizować ten sam cel, chociaż żywiliby oni odmienne oczekiwania dotyczące tego, co zostanie niewyjaśnione, gdy ten cel zostanie spełniony. Kitcher twierdzi na przykład, że „[...] poznawczym celem nauki jest osiągnięcie cennej prawdy [...] w stopniu, w jakim jest to możliwe w przypadku istot z naszymi ograniczeniami” (Philip KITCHER, **The Advancement of Science: Science without Legend, Objectivity without Illusions**, Oxford University Press, New York 1993, s. 157).

przemawiają przeciwko realizacji ambitniejszego celu, dążenie do niego i tak może być wartościowe ze względu na dotychczasowe osiągnięcia. Jeśli nie znamy dokładnego zakresu naszych możliwości zapewnienia wyjaśnień naturalistycznych, to przyjmując zbyt wiele i zbyt szybko możemy zniweczyć przedsięwzięcie, które daje szansę na duże zyski conceptualne. Ponadto nieugięte dążenie do formułowania wyjaśnień naturalistycznych, chociaż ostatecznie bezskuteczne, może okazać się przydatne w naszym dążeniu do pełnego zrozumienia rzeczywistości. Zasięg i dokładna natura tego niepowodzenia mogą dostarczyć metafizykowi danych przydatnych do wyjaśnienia całej rzeczywistości — naturalnej i nienaturalnej. Należy zatem uznać, że dążenie nauki do zapewnienia „czysto naturalistycznych wyjaśnień” ma zarówno wewnętrzną, jak i zewnętrzną wartość poznawczą. Wyjaśnienia naukowe są wartościowe same w sobie, ponieważ dostarczają tak cennego zrozumienia świata. Ponadto fakt, że nauki przyrodnicze mają swoje ograniczenia (jak pokazano tu na przykładzie ich własnych niepowodzeń), sprawia, że ich udział w poszukiwaniach pełnego ujęcia rzeczywistości jest równie wartościowy.

„Ale”, jak mogliby odpowiedzieć inkluzywiści, „ta propozycja jest nietrafna, ponieważ chrześcijanie *znają już* naturę rzeczywistości, a mianowicie to, że Bóg stanowi ostateczne źródło wszystkich rzeczy. Ewidentna porażka nauki nie jest nam potrzebna do potwierdzenia racjonalności tego przekonania”. Jednakże ze względu na brak ostatecznych rozstrzygnięć co do właściwego ujęcia treści objawienia dokładny zakres oraz charakter bezpośredniego boskiego sprawstwa może być ustalony tylko dzięki nieustępliwemu poszukiwaniu wyjaśnienia naturalistycznego.<sup>28</sup> Pomijając na razie kwestię momentu, w którym można odwołać się do Boga, istnieje pewna istotna odpowiedź. Chrześcijanie mogą uważać, że naturalizm metodologiczny reprezentuje *pragmatyczne*, aczkolwiek nie mniej wartościowe, *dążenie*, którego efekty przydatne są dla celów apologetycznych. Jeśli, jak sugeruje ta odpowiedź, chrześcijanie nie potrzebują załamania się nauk

---

<sup>28</sup> W kontekście filozofii umysłu John R. Searle przedstawia następującą trafną metodologiczną radę: „Nigdy nie powinniśmy zapominać, kim jesteśmy; a dla takich, jak my, błędem jest zakładać, że wszystko, co istnieje, jest pojmowalne dla naszego umysłu. Oczywiście pod względem metodologicznym musimy działać tak, jakbyśmy wszystko mogli zrozumieć, ponieważ nie sposób dowiedzieć się, czego nie możemy zrozumieć: żeby poznać granice wiedzy, musielibyśmy znać obie strony tej granicy” (John R. SEARLE, *The Rediscovery of Mind*, A Bradford Book, MIT Press, Cambridge 1994, s. 24).



przyrodniczych, aby wesprzeć wiarę w boskie sprawstwo, to jednak można respektować nauki przyrodnicze wyłącznie z tego powodu, że traktują swoje zadanie z pełną powagą i same wskazują własne niedostatki. Ponieważ między teizmem a naturalizmem metodologicznym nie ma żadnej sprzeczności, więc nie byłoby czymś irracjonalnym, nawet dla chrześcijan, aby poważnie podjąć zadanie nauk przyrodniczych choćby tylko po to, by wykazać ich ostateczną bezsilność związaną z ograniczeniami nałożonymi przez przyjęte w nich naturalistyczne założenie.

### **Naturalizmowi metodologicznemu właściwe jest arbitralne i sztuczne, a tym samym irracjonalne, przywiązanie do niewłaściwego rozumienia naukowej racjonalności**

W tym wypadku twierdzi się, że powyższe sformułowania tezy o irracjonalności nie są najsilniejszymi postaciami argumentów przeciwko naturalizmowi metodologicznemu. Kiedy Meyer mówi, że naturalizm metodologiczny nakłada „sztuczne ograniczenia na konstruowanie teorii tylko [po to, by] pozostawić otwartą możliwość, że najlepsze wyjaśnienia mogą nie zostać rozważone”,<sup>29</sup> zwraca uwagę na stopień, w jakim naturalizm metodologiczny tłumaczy wyjaśnienia, które, *jeśli zostałyby należycie rozważone* — to jest poddane odpowiedniej refleksji oraz pełnemu opracowaniu przez społeczność naukową — byłyby konkurencyjne dla naturalistycznych alternatyw pod względem siły merytorycznej. Każde ujęcie nauki, które uparcie sprzeciwia się dopuszczeniu takich wyjaśnień, należy uznać za irracjonalne. Jak się wydaje, jest to argument z irracjonalności w jego najsilniejszej postaci: nieuznawanie kracjonizmu progresywnego i/lub młodoziemskiej nauki o stworzeniu „za sposoby nadania kracjonizmowi formy [naukowego] programu badawczego”<sup>30</sup> jest irracjonalne.

Trudność oceny wartości tej propozycji wiąże się z trudnością powiedzenia czegokolwiek na temat racjonalności nauki. Meyer jest zdecydowanym zwolennikiem „postpozytywistycznej” interpretacji nauki niewątpliwie głównie dlatego, że uważa ją za interpretację poprawną, ale nie jest to też kwestia przypadku,

---

<sup>29</sup> MEYER, „The Use and Abuse...”, s. 17.

<sup>30</sup> MORELAND, „Conceptual Problems...”, s. 5.

gdyż interpretacja ta kwestionuje aprioryczne, ahistoryczne sądy na temat nauki, które zwykle wykorzystywano przeciwko zasadzie inkluzji. Problem w tym, że podważa to również każde możliwe do zaoferowania przez tych autorów aprioryczne ujęcie racjonalnego charakteru zasady inkluzji. Jednak dla inkluzywistów nie wszystko jeszcze stracone. Jeśli właściwa metodologia naukowa nie ma żadnych wyjściowych ograniczeń, to czy nie powinniśmy dać szansy nauce inkluzywistów i sprawdzić, jak sobie radzi?

Jest to poważny argument. Jeżeli nie można wykluczyć zasady inkluzji *a priori*, to na jakiej podstawie ocenia się jej racjonalne zalety? Prawdopodobnie tylko bezpośrednia rywalizacja tych konkurujących koncepcji nauki mogłaby odsłonić ich indywidualne atuty. Ponieważ naturalizm metodologiczny eliminuje ową rywalizację na samym początku, więc dalsze preferowanie ekskluzywistycznej nauki jest dosłownie szkodliwe, a tym samym irracjonalne. Dlatego, nawet jeśli wierność naturalizmowi metodologicznemu nie jest zupełnie irracjonalna, to za racjonalnością zasady inkluzji można zasadnie opowiadać się dopóty, dopóki realizacja tego projektu umożliwi ostateczną ocenę jej wewnętrznych zalet. Odgórne odrzucenie takiego rodzaju zdrowej rywalizacji jest niewątpliwie szczytem irracjonalności.

Zatem zamiast bezpośrednio argumentować na rzecz zasadniczej racjonalności nauki teistycznej omawiani autorzy kwestionują samą ideę nakładania na właściwą metodologię naukową *z góry przyjętych ograniczeń*. W efekcie przenosi to ciężar dowodu na tych, którzy twierdzą, że zasada inkluzji nie jest warta takiego bezpośredniego sprawdzenia. Ponieważ, jak zakłada Meyer, przeciwnicy zasady inkluzji nie mogą oprzeć swojego stanowiska na istocie samej nauki, więc z łatwością dostrzegalny powinien być szkodliwy charakter zasady ekskluzywizji. Jednak przyjmując taką strategię, autorzy ci narażają się na poważniejszy problem, gdyż rezygnacja z koncepcji istnienia wyjściowych racjonalnych kryteriów może uczynić w ogóle niemożliwym mówienie o racjonalności nauki, chyba że będziemy mieć na myśli tylko względną jej racjonalność. Takie posunięcie sprawia podwójną trudność Morelandowi i innym omawianym autorom. Po pierwsze, jeśli nasza koncepcja racjonalnej metodologii zależy od konsensusu obecnego środowiska naukowego, to zasada inkluzji z pewnością nie zdobędzie uznania. Po wtóre — i znacznie ważniejsze — można oczekiwać, że rzetelna nauka teistyczna opiera się na pewnych obiektywnych pojęciach racjonalno-

ści. Dlatego w dalszej części przeanalizuję to posunięcie w kontekście mojej odpowiedzi opartej na przekonaniu, że (1) w każdej prawomocnej metodologii naukowej istnieją wyjściowe ograniczenia, co z pewnością Moreland i inni autorzy *muszą dostrzegać*, oraz że (2) istnieją racje oparte na owych wyjściowych ograniczeniach — przeważnie ignorowane przez tych autorów — które w istocie przemawiają na rzecz wierności naturalizmowi metodologicznemu. Nie zamierzam przyłączyć się do tych, którzy argumentują, że sama zasada inkluzji jest irracjonalna. Twierdzą jedynie, że dane empiryczne przemawiają na rzecz akceptacji naturalizmu metodologicznego.

### **Zasada inkluzji nie narusza żadnych koniecznych i wyjściowych ograniczeń nauki**

W zasadniczej części swojego artykułu Meyer przenosi ciężar dowodu na ekskluzywistów, wykazując, że (1) nie istnieją ostatecznie rozstrzygające kryteria naukowości, które w szczególny sposób wykluczałyby boskie sprawstwo spośród czynników branych pod uwagę w należytych wyjaśnieniach naukowych, oraz (2) najzwyczajniej nie ma kryteriów, które pozwalają na ścisłe odzielenie nauki od nienauki. Meyer rozpoczyna wywód od drugiego twierdzenia, sugerując, że ponieważ nie istnieją zasadnicze cechy oddzielające naukę od nienauki, więc nie można odrzucić zasady inkluzji *a priori*. Na wypadek, gdyby czytelnik nie został przekonany, argumentuje dalej, że ostatnie próby zdefiniowania nauki za pomocą jakiejś *szczególnej* cechy albo nie obejmują całej nauki, albo nie wykluczają odwołań do boskiego sprawstwa. Zatem Meyer stara się wykazać nie tylko, że nie istnieją aprioryczne metodologiczne ograniczenia nauki, ale także to, że wszelkie próby wyznaczenia tych ograniczeń, które mogłyby wykluczyć boskie sprawstwo, zawiodły w praktyce. Nie jest jasne, czy to drugie twierdzenie miało zapewnić indukcyjne wsparcie dla pierwszego, czy też Meyer nie traktuje i nie chce, by jego czytelnicy traktowali poważnie pierwsze twierdzenie. Tym samym wycofuje się ze swojego „ogólnego” zarzutu, by argumentować przeciwko poszczególnym kryteriom demarkacji poprzez dokonanie przeglądu różnych podejść spotykanych w historii. W obu przypadkach pod rozważenie każe nam się ostatecznie wziąć słabszy pogląd, że to sam naturalizm metodologiczny oddziela naukę od nienauki. Uznając, że ten słabszy pogląd stanowi

powszechną odpowiedź na zasadę inkluzji, Meyer twierdzi, że należy go odrzucić, gdyż jest to pogląd metafizycznie nieuzasadniony, zakładający to, co należy wykazać, opierający się na błędnym kole w rozumowaniu.

### **Brak jakichkolwiek apriorycznych ograniczeń w praktyce naukowej**

Meyer rozpatruje najpierw pogląd, że nauka ma istotne cechy, które nie są respektowane przez zasadę inkluzji. W tej części sprzeciwia się ujęciu nauki jako stanowiącej pewien rodzaj naturalny z „odwieczną istotą”, a popiera koncepcję nauki, zgodnie z którą jest ona historycznie rozwijającym się, przygodnym i ciągle zmieniającym się wytworem poszczególnych ludzkich kultur i zainteresowań. W świetle najnowszych analiz główną cechą nauki jest raczej zmienność niż stałość, nie tylko na poziomie konkretnych teorii, ale — co ważniejsze — na poziomie samych jej metod i celów. Meyer stwierdza, że „spoglądając z perspektywy historii, próby znalezienia metodologicznych «niezmienników», które wskazywałyby na zbiór warunków koniecznych i wystarczających dla odróżnienia prawdziwej nauki od pseudonauki, zakończyły się niepowodzeniem”.<sup>31</sup>

Dlatego Meyer w pełni popiera wniosek „większości współczesnych filozofów nauki”, że „pytanie «Jakie metody odróżniają naukę od nienauki?» [jest] zarówno nierozstrzygalne, jak i mało interesujące”.<sup>32</sup> W tym punkcie najlepiej widać, że Meyer korzysta z rozważań Larry’ego Laudana, który w najnowszych swoich pracach twierdzi, że nie ma metod ani celów, które w konieczny sposób wyznaczają granice nauki. Argumentacja Laudana wyraźnie opiera się na indukcji. Dokonawszy przeglądu historycznego, konkluduje on: „Widać, że cele poszczególnych «naukowców» w jednej epoce bardzo różnią się od tych w innej epoce; nie byłoby większych trudności z uzasadnieniem poglądu, że cele społeczności «naukowej» zmieniają się z biegiem czasu”.<sup>33</sup> Laudan jest przekonany, że ten historyczny fakt powinien być wyjaśniony poprzez przyjęcie anty-

---

<sup>31</sup> MORELAND (ed.), *The Creation Hypothesis...*, s. 72.

<sup>32</sup> MORELAND (ed.), *The Creation Hypothesis...*, s. 75.

<sup>33</sup> LARRY LAUDAN, „Progress or Rationality? The Prospects for Normative Naturalism”, *American Philosophical Quarterly* 1987, vol. 24, s. 23.

esencjalistycznego poglądu na naukę. Mimo iż Laudan sprzeciwia się holistycznemu obrazowi naukowych zmian, który zyskał sławę dzięki Kuhnowi (wraz z jego irracjonalnym wydźwięciem), twierdzi, że zmiany na poziomie teorii naukowych mogą wpływać na zmiany metod stosowanych w nauce oraz jej celów; wszystko może ulec rewizji. Zgodnie z jego „sieciowym” modelem zmian naukowych zmiana w teoriach potrafi wpłynąć na zmiany metod i odwrotnie, a zmiany w metodach wpływają na zmiany celów i na odwrót. Zamiast hierarchii, w której *cele* nauki określają zarówno odpowiednie metody, jak i — w konsekwencji — merytoryczną treść teorii naukowych, istnieje wzajemna relacja z taką pętlą sprzężenia zwrotnego, w której same cele nauki są przedmiotem zasadniczej rewizji w świetle zmian konkretnych przekonań i dostępnych metod.

Laudanowski sieciowy model nauki jest bardzo wygodny dla Meyera, gdyż umożliwia mu poparcie nieesencjalistycznego ujęcia nauki w ten sposób, że nauka teistyczna nie zostaje odrzucona z góry, a jednocześnie ujęcie to stanowi ramę dla uznawania zasadności określonego spojrzenia na naukę. Uwagi Meyera cechuje jednak pewna ambiwalencja, bo chociaż twierdzi, że „[...] nie ma uzgodnionych kryteriów oceny”, czy dana teoria jest naukowa, to jednocześnie dezawuuje „poszukiwanie dowodu zasadniczej niemożliwości kryterium demarkacji”.<sup>34</sup> Akceptacji w pełni nieesencjalistycznego poglądu na naukę towarzyszą poważne obawy, takie jak te widoczne w następującej wypowiedzi:

Stwierdzenie, że jakaś dyscyplina lub aktywność jest naukowa, zakłada, że istnieją normy, które pozwalają ocenić lub rozstrzygnąć o naukowym statusie danej aktywności lub dyscypliny. Jeśli obecnie nie ma takich standardów, wówczas nie można powiedzieć nic pozytywnego (lub negatywnego) na temat naukowego statusu teorii inteligentnego projektu (*czy też jakiegokolwiek innej teorii*).<sup>35</sup>

Czy Meyer naprawdę sugeruje tutaj, że dowolną hipotezę można uznać za naukową? Jeśli pojęcie teorii będziemy rozumieli wystarczająco szeroko, to z pewnością znajdzie się on w niewygodnym położeniu. Chociaż zakłada on, że można rozpoznać paradygmatyczne przykłady nauki, to podkreśla również, że

---

<sup>34</sup> MORELAND (ed.), *The Creation Hypothesis...*, s. 75.

<sup>35</sup> MORELAND (ed.), *The Creation Hypothesis...*, s. 98 [wyróżnienie dodane].

brak „uzgodnionego standardu stanowiącego o tym, co jest prawdziwie naukowe”,<sup>36</sup> uniemożliwia aprioryczne wykluczenie jakiegokolwiek wyjaśnienia. Jednak Meyer jest ostrożny, gdyż odżegnuje się od „metodologicznego anarchizmu”.<sup>37</sup> Nie chce otwierać drzwi naukowej zasadności dla „teorii inteligentnego projektu” za cenę przyznania zasadności każdemu możliwemu do pomyslenia wyjaśnieniu.

Podejrzewam, że jego opór w tej kwestii wynika z tego, że nie chce on uznać nauki za coś zupełnie elastycznego. Zatem, chociaż odrzuca możliwość sformułowania „negatywnego apriorycznego argumentu” przeciwko zasadzie inkluzji, wydaje się, że nie jest zainteresowany odrzuceniem możliwości znalezienia aposteriorycznego argumentu *na jej korzyść*. W rzeczywistości Meyer nie akceptuje Laudanowskiego rozumienia nauki w pełni. W toku dyskusji dopuszcza możliwość, aby nie nazywano „teorii inteligentnego projektu” nauką: „Chcemy wiedzieć nie to, czy teoria jest naukowa, lecz czy jest prawdziwa lub fałszywa, czy jest dobrze potwierdzona i czy warto ją utrzymywać, czy też nie”.<sup>38</sup> Uwaga ta wskazuje na głęboką różnicę pomiędzy jego „nonesencjalizmem” a „nonesencjalizmem” Laudana.

Ten komentarz, ostatecznie wyrażający raczej zainteresowanie *prawdziwością* hipotezy lub teorii niż to, czy można nazwać ją „naukową”, sugeruje znaczący brak analogii pomiędzy nonesencjalizmem Meyera a nonesencjalizmem takiego antyrealisty jak Laudan. Jedną z dróg do zrozumienia wagi różnicy pomiędzy Meyerem a Laudanem w tym zakresie jest skupienie się na pytaniu, *dla czego* każdy z nich sądzi, że zagadnienie demarkacji jest nie tylko nierozstrzygalne, ale także *mało interesujące*. Dla Laudana, antyrealisty, który uważa, że nauka jest nieskutecznym środkiem do uzyskania wiedzy o rzeczywistości, kwestia demarkacji traci sens, gdy przestaje wyznaczać twierdzenia o określonej wadze poznawczej.

Ale, oprócz faktu, że nie było zgody co do tego, czym konkretnie jest metoda naukowa, nie istniał na razie żaden naprawdę dobry powód, by przedkładać którąś z propo-

---

<sup>36</sup> MORELAND (ed.), *The Creation Hypothesis...*, s. 98.

<sup>37</sup> MORELAND (ed.), *The Creation Hypothesis...*, s. 100.

<sup>38</sup> MORELAND (ed.), *The Creation Hypothesis...*, s. 99.

nowanych „metod naukowych” nad te wydające się nienaukowymi, ponieważ nikt nie zdołał wykazać, ani że któraś z proponowanych „metod naukowych” określa je jako wiedzę (w zwykłym tego słowa znaczeniu), ani nawet tyle, że metody te są epistemicznie lepsze od swych rywalek.<sup>39</sup>

Choć Laudan wie, że naukowcy regularnie wypowiadają się, używając kategorii wiedzy, prawdy i rzeczywistości, to jednak twierdzi, że prawda jako cel każdego ludzkiego dążenia jest albo nieosiągalna, albo niemożliwa do rozpoznania. Jeśli tak, to nie może być celem nauki ani podstawą rekomendacji określonej metodologii. Ponieważ Laudan odrzuca pogląd, że prawda stanowi zasadny cel nauki, więc odrzuca też pogląd, że dążenie do prawdy jest celem, który ją wyróżnia. Dlatego zadanie oddzielenia nauki od nienauki jest, ze względów poznawczych, zupełnie pozbawione sensu.

Dla Meyera, realisty zarówno w odniesieniu do nauki, jak i teologii, rozróżnienie to także nie ma sensu ze względu na brak wagi *poznawczej*, ale całkiem inaczej to uzasadnia. Jego zdaniem *zarówno* nauka, jak i nienauka, mogą przynieść poznawcze korzyści. Meyer słusznie przypuszcza, że „nie trzeba przyjmować relatywistycznego czy antyrealistycznego spojrzenia na naukę, by zaakceptować to, co Laudan i inni mówią o problemie demarkacji. W rzeczy samej, te dwa stanowiska nie są logicznie powiązane”.<sup>40</sup> Oznacza to, że nie trzeba być relatywistą czy antyrealistą, aby pogodzić się z tym, że nie powiodły się historyczne próby oddzielenia nauki (wiedzy) od nienauki (mniemania). Jednak różnica między relatywizmem i antyrealizmem ma absolutnie kluczowe znaczenie dla oceny nauki jako kierującej się ustalonymi ograniczeniami, ponieważ z punktu widzenia antyrealistów nauka może ostatecznie przyjąć dowolną możliwą do

---

<sup>39</sup> MORELAND (ed.), *The Creation Hypothesis...*, s. 342.

(Przyp. tłum.) Autor błędnie odsyła tu do książki *The Creation Hypothesis*, podając nawet numer strony, który w tej książce nie występuje, gdyż liczy ona jedynie 335 stron. W rzeczywistości cytat ten pochodzi z artykułu Laudana: „The Demise of the Demarcation Problem”, w: Robert S. COHEN and Larry LAUDAN (eds.), *Physics, Philosophy and Psychoanalysis*, D. Reidel Publishing Company, Dordrecht 1983, s. 111-127. Cytat podajemy za polskim przekładem: Larry LAUDAN, „Zgon problemu demarkacji”, przeł. Artur Koterski, w: Zbysław MUSZYŃSKI (red.), *Z badań nad prawdą, nauką i poznaniem, Realizm. Racjonalność. Relatywizm*, t. 31, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 1998, s. 69 [63-79].

<sup>40</sup> MORELAND (ed.), *The Creation Hypothesis...*, s. 76.

pomyślenia formę (nawet jeśli przechodzi ze swojego obecnego do późniejszego stanu w sposób stopniowy, a każdy kolejny krok jest uzasadniony).<sup>41</sup> Ponieważ Laudan odrzuca pogląd, że prawda jest celem, do osiągnięcia którego służą metody naukowe, więc jedynymi ograniczeniami nałożonymi na metodę naukową są te „cele, które [obecnie] uznajemy za ważne poznawczo”.<sup>42</sup>

Z drugiej strony według Meyera naturę nauki wyznacza dążenie do prawdy, bo tylko praktyki mające prowadzić do prawdy można uznać za naukowe. Tak więc z perspektywy realistów  *pewne zewnętrzne ograniczenia w istocie rzutują na cel, a także na metody, nauki*. Prawda lub reprezentacja rzeczywistości są albo nie są celami nauki. Jeśli, jak twierdzi Meyer, są (bo dla czego nie, skoro są dostępne), wówczas będą silnie warunkować to, jakie rodzaje działalności określimy mianem „naukowych”: analizę chemiczną liści herbaty — tak, wrócenie z liści herbaty — nie. Istotną różnicą między tymi dwoma typami aktywności jest ich skuteczność w wyrażaniu natury świata. Pierwszą uznajemy za naukę, a drugą za przesąd, nie tylko na podstawie tego, czy odwołują się one do jakości okultystycznych, ale też z powodu ich indywidualnej zdolności do odkrywania prawdy.

---

<sup>41</sup> Mimo że Laudanowi nie można przypisać etykiety anarchisty, jego model sieciowy nie oferuje środków zaradczych, żeby zapobiec temu, aby nauka ostatecznie stała się nierozpoznawalna z obecnej perspektywy. Wobec braku jakichkolwiek zewnętrznych ograniczeń jego spojrzenie na (naukową) racjonalność przypomina etnocentryzm Richarda Rorty'ego. Ernan McMullin komentuje taką możliwość w artykule: Ernan McMULLIN, „The Shaping of Scientific Rationality: Construction and Constraint”, w: Ernan McMULLIN (ed.), **Construction and Constraint**, University of Notre Dame Press, Notre Dame 1989, s. 18). Rorty opisuje różnicę między etnocentryzmem a relatywizmem w artykule: Richard RORTY, „Solidarność czy obiektywność?”, w: Richard RORTY, **Obiektywność, relatywizm i prawda**, przeł. Janusz Margański, Fundacja „Aletheia”, Warszawa 1999, s. 35-54.

<sup>42</sup> Laudanowski model sieciowy pozwala, by nie każdy cel był akceptowalny w danym momencie, gdyż niektóre cele, zgodnie z naszymi aktualnymi teoriami naukowymi, nie są osiągalne. W tym duchu Laudan z pewnością sprzeciwiałby się zasadzie inkluzji, o ile nie przybliżałaby nas ona „do realizacji celów, które większość z nas [obecnie] uważa za ważne i wartościowe” (LAUDAN, „Progress or Rationality...”, s. 28). „Jeśli istnieją ludzie, których postępowanie w dużej mierze zakończyło się sukcesem w realizacji wielu drogich nam celów poznawczych, to proponowana metodologia nauki nie może pozwolić sobie na ignorowanie ich” (LAUDAN, „Progress or Rationality...”, s. 28).



Laudanowi można odpowiedzieć, kwestionując jego twierdzenie, że zarówno metody, jak i cele uległy bardzo znacznej zmianie.<sup>43</sup> Ważniejszą jednak kwestią jest ustalenie, w którym punkcie analiza nauki dokonana przez Meyera wychodzi poza ogólne ramy jego argumentacji. Powołując się na nieesencjalistyczne spojrzenie na naukę, otwiera on drzwi zasadzie inkluzji. Ponadto jego przywiązanie do realizmu, mimo że dostarcza ważnych ograniczeń metodologicznych, nie narzuca nauce konkretnych apriorycznych ograniczeń i równie dobrze może uzasadniać zasadę inkluzji. Niemniej Meyer przywiązany jest do koncepcji rozpoznawalnych kryteriów metodologicznych, to znaczy takich ograniczeń operacyjnych, które uznaje się za umożliwiające dotarcie do prawdy. Dla Meyera wiedza (pojmowana tradycyjnie) i zrozumienie (niezależnej od umysłu rzeczywistości) stanowią niezmiennie i trwałe cele nauki, nawet jeśli *cele* te nie odróżniają nauki od innych ludzkich przedsięwzięć. Pozostaje więc pytanie: czy istnieje metodologia, która *wyróżnia* naukę i jednocześnie jest uzasadniona zgodnie z tym nieodłącznym od nauki celem dążenia do prawdy? W szczególności, nawet jeśli nie można z góry wykluczyć zasady inkluzji jako zasady metodologicznej, to należy jeszcze sprawdzić, czy dobrze służy ona celowi prawidłowego rozumienia rzeczywistości. Niewątpliwie dla chrześcijan boskie sprawstwo odgrywa główną rolę we właściwym ogólnym poglądzie na świat, ale pozostaje zbadać, czy *odwołanie* do sprawstwa w toku konstruowania teorii naukowych pogłębia nasze rozumienie struktury przyrody, a ostatecznie relacji pomiędzy wszystkimi elementami rzeczywistości — naturalnymi i nienaturalnymi. Ponieważ naturalizm metodologiczny niekoniecznie utrudnia poszukiwanie prawdy, więc nie ma powodu, aby z miejsca wykluczać go jako odpowiednie ograniczenie nauki. Jeśli faktycznie okaże się, że jest korzystny dla ogólnego celu zdobycia wiedzy, wówczas będzie to powód do przypuszczenia, że powinno się go utrzymać.

---

<sup>43</sup> Taką wnikliwą krytykę por. w: BROWN, *The Rational and the Social...*, s. 117 i n. Philip Kitcher argumentuje, że naukowcy mieli różne cele, ale należy je uznać tylko za różne cele „pochodne” (por. KITCHER, *The Advancement of Science...*, s. 159).

### **Brak metodologicznych kryteriów, które wykluczają odwołania do boskiego sprawstwa, nie wykluczając jednocześnie przykładów dobrej nauki**

Jeden ze sposobów zachowania specyfiki badań naukowych polega na argumentowaniu, że cele nauki, uznane czy to za stałe, czy tylko za umowne, nakładają na naukę metodologiczne ograniczenia, które całkowicie wykluczają odwołania do boskiego sprawstwa. W szczególności, jeśli celem nauki jest zdobywanie wiedzy o rzeczywistości i jeśli wiedza ta jest osiągalna tylko za pomocą procedur, które nie mają zastosowania w przypadku naszych badań sfery nienaturalnej, to odwołania do boskiego sprawstwa znalazłyby się poza granicami dobrej nauki. Dlatego, kierując się analizami Laudana, Meyer skupia uwagę na próbach rozróżnienia pomiędzy nauką i nienauką za pomocą takiej metody, zgodnie z którą nauka musi postępować. Meyer rozważa, czy koncepcje, które określa mianem „projektu”<sup>44</sup> lub teorii bezpośredniego stworzenia, „(a) nie wyjaśniają poprzez odwołanie się do prawa przyrody, (b) powołują się na coś, co jest nieobserwowalne, (c) nie są sprawdzalne, (d) nie formułują przewidywań, (e) nie są falsyfikowalne, (f) nie wskazują mechanizmów, (g) nie mają charakteru tymczasowego i (h) nie mają zdolności rozwiązywania problemów”.<sup>45</sup> W ostatecznie i bezspornie bezcelowej próbie indukcyjnego uzasadnienia negatywnego twierdzenia ogólnego,<sup>46</sup> wysuwa on szczegółowe argumenty przeciwko (a)–(c), a ogólnikowe — przeciwko (d)–(h). Meyer twierdzi, że gdy takie kryteria są wysuwane przeciwko projektowi, to albo (1) nie wykluczają projektu, albo (2) wykluczają paradygmatyczne przykłady dobrej nauki (w szczególności teorii ewolucji), albo (3) obarczone są błędnym kołem w rozumowaniu.

---

<sup>44</sup> Jak się przekonamy, taki język sugeruje fałszywy dylemat, który przesłania alternatywę proponowaną w przedstawionym tu ujęciu.

<sup>45</sup> MORELAND (ed.), *The Creation Hypothesis...*, s. 77.

<sup>46</sup> „Ponieważ niektórzy mogą jeszcze wątpić, że demarkacja zawsze zawodzi, w następnej części rozpatrzę pewne konkretne argumenty demarkacyjne, które były stosowane przeciwko hipotezie projektu przez zwolenników hipotezy pochodzenia” (MORELAND (ed.), *The Creation Hypothesis...*, s. 76-77).

Poniższa analiza skupi się na trzecim twierdzeniu, które Meyer utożsamia z głównym problemem w tej dyskusji.<sup>47</sup> Powyżej wykazano, że celem nauki nie jest po prostu zrozumienie porządku naturalnego czy wyjaśnienie naturalnych procesów, lecz takie zrozumienie porządku naturalnego czy takie wyjaśnienie naturalnych procesów, które będzie ujęte w kategoriach odwołujących się do innych zjawisk naturalnych. Jeśli niektóre z tych kryteriów wykluczają wyjaśnienia odwołujące się do sprawstwa dlatego, że nie odwołują się one wyłącznie do naturalnych zjawisk, to czy nie jest to właśnie argument przeciwko zasadzie inkluzji oparty na błędnym kole? „Zwykle stwierdzenie, że takie [niematerialne] byty [jak stwórcza inteligencja, umysł, aktywność psychiczna, boskie działanie czy inteligentny projekt] nie mogą być brane pod uwagę, niezależnie od tego, czy ich postulowanie ma dobre empiryczne uzasadnienie, w żadnym razie nie stanowi uzasadnienia dla czysto naturalistycznej definicji nauki”.<sup>48</sup>

Niewątpliwie punktem spornym jest to, czy istnieją niezależne i metafizycznie neutralne podstawy do wykluczania teorii, które powołują się na nienaturalne zdarzenia — związane na przykład ze sprawstwem czy inteligentnym projektem. Stwierdzenie, że takie teorie są nienaukowe, ponieważ nie są naturalistyczne, po prostu zakłada to, co wymaga wykazania. [...] Czy można podać nieobarczoną błędnym kołem rację dla tego twierdzenia? Jakie niezależne kryterium metodologiczne dowodzi, że wyjaśnienia nienaturalistyczne nie są wystarczająco naukowe?<sup>49</sup>

Meyer słusznie zwraca uwagę, że poparcie dla kilku z tych kryteriów zależy od przyjęcia naturalizmu metodologicznego. Niektóre z tych konkretnych kryteriów funkcjonują po prostu jako następstwa tego ogólniejszego metodologicznego ograniczenia. Dlatego nie można uzasadniać odwołania się do kryterium pomocniczego poprzez odwołanie do naturalizmu metodologicznego, jeśli szukamy uzasadnienia dla naturalizmu metodologicznego, o który toczy się spór.

Czy istnieją zatem *niezależne* podstawy naturalizmu metodologicznego lub czy naukowcy wierni tej zasadzie „po prostu przyjmują” takie metodologiczne ograniczenie? To, że nie można podać apriorycznej odpowiedzi, opierając się na

---

<sup>47</sup> Por. MORELAND (ed.), *The Creation Hypothesis...*, s. 87.

<sup>48</sup> MORELAND (ed.), *The Creation Hypothesis...*, s. 87.

<sup>49</sup> MORELAND (ed.), *The Creation Hypothesis...*, s. 82.

aktualnej wiedzy o istocie nauki, nie wyklucza możliwości podania odpowiedzi empirycznej i zasadniczo indukcyjnej. Krótko mówiąc, tą odpowiedzią jest stwierdzenie, że cele nauki są takie, jakie zasugerowaliśmy — dostarczanie naturalistycznych wyjaśnień zjawisk, których doświadczamy, a jest to przecież bezpośrednio odniesienie do instrumentalnej racjonalności, która uzasadnia naszą wierność naturalizmowi metodologicznemu. Okazuje się on wystarczająco dobry, by służyć realizacji celów nauki. Oczywiście, jak się przekonaliśmy, pojawia się tu kolejna kwestia dotycząca uzasadnienia przyjęcia tych celów. Ponownie stajemy w obliczu problemu: jeśli brak racjonalnego wglądu w istotę przedsięwzięcia, jak można rozstrzygać o tym, jakie powinny być właściwe cele takiej dyscypliny jak nauka?

Po pierwsze, należy uznać, że skoro nauka jest wynalazkiem człowieka i całkowicie ludzką działalnością, jej cele będą określone w sposób umowny. Oznacza to, że cele te nie są transcendentne, odgórnie wyznaczone, dostrzegalne dzięki samemu rozmyślaniu o praktyce naukowej. Cele nauki są ustalane przez omylnych ludzi. Ponieważ praktyka naukowa rozwijała się i dojrzewała w kontekście światopoglądów obowiązujących na różnych etapach historii, pod wpływem określonych nacisków społeczno-kulturowych, a także przez określonych ludzi i kultury posiadające określone wartości i zainteresowania, należy przypuszczać, że w dużej mierze obejmuje ona elementy subiektywności i przygodności oraz uwarunkowania historyczne.

Jednakże nawet przy tej uhistorycznionej interpretacji na tle nieustannych zmian pozostaje coś stałego, mianowicie ciągle poszukiwanie zrozumienia rzeczywistości. Istnieje bardzo ważny sens, w jakim cele nauki, czy to stałe, czy zmienne, nie są wyłącznie umownymi lub arbitralnymi konstrukcjami człowieka. Są one odkrywane, to znaczy *odkrywano*, że proponowane przez ludzi cele *są osiągalne*, ponieważ *odkrywano*, że je osiągnięto. Jeśli dany cel, a mianowicie zrozumienie zjawisk przyrodniczych wyłącznie w kategoriach zjawisk naturalnych, uznano za ważny (co jest sprawą przygodną) i jednocześnie okazało się, że został osiągnięty, wówczas cel ten ani nie powinien być traktowany jako „po prostu [to jest arbitralnie] przyjęty”, ani nie powinien zostać kapryśnie porzucony. Ponadto badanie faktycznego sposobu uprawiania nauki może pozwolić dostrzec środki prowadzące do osiągnięcia tego celu. Oczywiście w całej historii nauki między naukowcami istniały rozbieżności co do rozumienia, jak po-

winni realizować swoją działalność. Na płaszczyźnie metodologicznej widoczny jest, jak podkreśla Laudan, silny element przygodności.<sup>50</sup> Niemniej uznanie historycznej przygodności metodologicznych preferencji nie wykluczałoby ich *zasadności* związanej z ich użytecznością dla takiego osiągalnego i ewidentnie ważnego celu. Dlatego brak apriorycznego, racjonalistycznego uzasadnienia wciąż pozostawia otwartą możliwość retroaktywnego, empirycznego potwierdzenia zarówno celu, jak i metod nauki.

Czy to podejście unika zarzutu błędnego koła? Niezupełnie, gdyż ostatecznie ten argument opiera się na twierdzeniu, że nauka *odnosi sukcesy* w realizacji celu, jakim jest zrozumienie zjawisk przyrodniczych. Dlaczego uważa się, że potrafimy zrozumieć rzeczywistość, to znaczy dlaczego przyjmuje się, że można ten cel zrealizować? Otóż dlatego, że w pewien ograniczony sposób faktycznie go zrealizowaliśmy. Oczywiście sceptyk, taki jak Laudan, nie przyjmuje takiego uzasadnienia i wątpię, żeby istniał nieobarczony błędnym kołem argument, który mógłby odwieść sceptyka od takiego stanowiska. Ostatecznie więc stanowisko to zależy od przekonania, że przedsięwzięcie odnosi pewne ograniczone sukcesy w realizowaniu celu, do którego zmierza. Ale nie jest to koło, które powinno martwić Meyera. Jest on, jak sądzę, naukowym realistą skłonny przypisywać stopień prawdziwości tym naturalistycznym wyjaśnieniom, za pomocą których naukowcy wyjaśniają doświadczane zjawiska. W stopniu, w jakim uznaje — ograniczony — sukces nauki, Meyer musi brać pod uwagę każdą metodę, która ten sukces umożliwiła. Co wówczas z naturalizmem metodologicznym? W mojej opinii jego obrona opiera się na przekonaniu, że zawężenie nauki do wyjaśnień naturalistycznych przyczyniło się (historycznie rzecz ujmując) do sukcesu nauki w zakresie dostarczania wiedzy o zjawiskach przyrodniczych.<sup>51</sup>

---

<sup>50</sup> Czy Laudan poprawnie identyfikuje różnorodność metod w historii nauki? Być może, ale nawet jeśli tak, to nie implikuje to twierdzenia o występowaniu różnorodności celów w nauce, ponieważ można zasadnie spodziewać się, że naukowcy nauczą się czegoś o tym, jak najlepiej realizować zadanie odkrywania ukrytych struktur rzeczywistości.

<sup>51</sup> Wesley Salmon, w pierwszych akapitach swojej książki **Scientific Explanation and the Causal Structure of the World** (Princeton University Press, Princeton 1984), zwraca uwagę, że „nie tylko pragniemy wiedzieć, *co* się dzieje. *Chcemy także zrozumieć, dlaczego*. Ponadto dziś powszechnie uznaje się, że nauka *potrafi* dostarczyć wyjaśnień zjawisk przyrodniczych. W istocie dla wielu filozofów i naukowców jest to podstawowy cel działalności naukowej” (s. 3). Salmon proponuje „przyczynowo-mechaniczne” ujęcie nauki, zgodnie z którym „wyjaśnienia naukowe

Mogłoby być tak, że zrozumielibyśmy zjawiska przyrodnicze (to jest poznałibyśmy prawdę o nich) poprzez odwołanie się od razu do boskiego sprawstwa lub za sprawą łatwej akceptacji wyjaśnień nienaturalistycznych. Bóg mógł regularnie działać bezpośrednio w obszarze przyrody. Ale z różnych powodów politycznych, filozoficznych, teologicznych i socjologicznych naukowcy nieustępliwie poszukują wyjaśnień w pełni mechanistycznych — podejmują metodologiczną decyzję, która okazuje się niezwykle owocna.

Czy Meyer naprawdę usiłuje temu zaprzeczyć? Myślę, że nie. Jego stanowisko, jeśli dobrze rozumiem, nie dotyczy tego, że naturalizm metodologiczny *nie* ma żadnego autorytetu w kierowaniu praktyką naukową, ale raczej tego, że (chrześcijański) naukowiec, *jako* naukowiec, nie powinien przyznawać mu *ostatecznego* autorytetu. Chodzi o to, że znajdzie się punkt, w którym będzie się wydawać, że nauki przyrodnicze w ścisłym rozumieniu nie będą w stanie wyjaśnić pewnych zjawisk, i to jest dokładnie ten punkt, w którym odwołanie do boskiego sprawstwa uważane jest za możliwą do przyjęcia naukową odpowiedź. „Inteligentny projekt może być zaproponowany [...] jako niezbędne lub najlepsze wyjaśnienie przyczynowe *tylko* wtedy, gdy wydaje się, że procesy przyrodnicze nie są w stanie wytworzyć skutku opisanego w *explanandum*, i gdy wiadomo, że inteligencja potrafi — i to z większym prawdopodobieństwem — wytworzyć ten skutek”.<sup>52</sup> Oczywiście z perspektywy chrześcijaństwa inteligencja może wytworzyć każdy skutek opisany w *explanandum*. Zatem zagadnienie sprowadza się do oszacowania prawdopodobieństwa „dwóch możliwych rodzajów przyczyn: mechanistycznej [lub] inteligentnej”.<sup>53</sup> W tym przypadku, jak ostrzega sam Meyer, „jeśli konkurujące hipotezy są eliminowane, zanim podda się je ocenie, to pozostają

---

mają na celu zapewnienie zrozumienia, które wynika z *wiedzy, jak coś funkcjonuje*” (s. 240 [wyróżnienie w oryginale]). Salmon w żadnym razie nie utrzymuje, że to ujęcie nauki jest nieuchronne, nie uznaje swojego ujęcia za konieczne czy uniwersalne. „Nie próbowałem określić warunków, które muszą być spełnione przez wszystkie możliwe do przyjęcia wyjaśnienia naukowe we wszystkich możliwych światach” — podkreśla w końcowych uwagach. „Zamierzałem ukazać przygodne cechy wyjaśnień naukowych w tym świecie, jakim go sobie obecnie wyobrażamy” (s. 278). Jednak niezwykle sukces nauki w realizacji tych celów stanowi uzasadnienie, że model przyczynowo-mechaniczny ma ważne, chociaż ostatecznie ograniczone, zastosowanie (por. s. 237, 240).

<sup>52</sup> MORELAND (ed.), *The Creation Hypothesis...*, s. 97 [wyróżnienie dodane].

<sup>53</sup> MORELAND (ed.), *The Creation Hypothesis...*, s. 87-88.

stałe teorie mogą zdobyć niezasłużoną dominację”.<sup>54</sup> Dlatego nauki przyrodnicze powinny udzielić przyczynom inteligentnym takiego kredytu zaufania, jakim obdarzają czysto naturalne mechanizmy.

Wielokrotnie przytaczaliśmy tę ostatnią uwagę, ponieważ argument na rzecz pełnego i bezstronnego namysłu nad wszystkimi rywalizującymi wyjaśnieniami jest niezmiernie ważny. Ma on jednak swoje dobre i złe strony. W celu dokonania oceny naukowiec musi zbadać *wszystkie dostępne wyjaśnienia naturalistyczne*, aby rzetelnie oszacować szanse na odniesienie ewentualnego sukcesu przez każde z nich. Różne hipotezy naturalistyczne mają różne stopnie prawdopodobieństwa, a więc w poszczególnych przypadkach wypadną mniej lub bardziej korzystnie w porównaniu z odwołaniem do nadnaturalnego sprawstwa opartym na jego „teologicznej wiarygodności” w danym przypadku.<sup>55</sup> Tak więc nawet inkluzywista w pewnym momencie musi dokonać porównania najlepszego *dostępnego* wyjaśnienia naturalistycznego z odwołaniem do boskiego sprawstwa jako bezpośredniej przyczyny zjawisk. Oznacza to, że aby ta analiza ukazała najlepszą teorię ze wszystkich, porównanie musi być dokonane pomiędzy najlepszym wyjaśnieniem, jakie ma do zaoferowania ograniczona, nieinkluzywistyczna „nauka”, oraz najlepszym spośród „teologicznych” wyjaśnień postulujących bezpośrednią interwencję.<sup>56</sup>

Aby takie porównanie miało jednak maksymalną wartość poznawczą, należy mieć całkowitą pewność, że nauki przyrodnicze faktycznie proponują najmocniejsze wyjaśnienie naturalistyczne. Tradycyjnie taka pewność zrodziła się wraz z niezłomnym poświęceniem się społeczności naukowej poszukiwaniu oraz ocenianiu naturalistycznych, i tylko naturalistycznych, wyjaśnień. Wierność temu metodologicznemu ograniczeniu gwarantuje, że każde wiarygodne wyjaśnienie naturalistyczne zostanie należycie rozpatrzone. W rzeczywistości

---

<sup>54</sup> MORELAND (ed.), *The Creation Hypothesis...*, s. 100.

<sup>55</sup> Por. MORELAND (ed.), *The Creation Hypothesis...*, s. 97.

<sup>56</sup> Interesującymi przypadkami będą te, w których naukowcy stwierdzą, że badane zjawiska są po prostu wynikiem losowości czy przypadku. Wydaje się, że wymagając zarówno „empirycznego uzasadnienia”, jak i „teologicznej wiarygodności”, Meyer dostrzega możliwość, że sam brak wyjaśnień naturalistycznych nie uzasadnia odwołania do boskiego sprawstwa. W takim wypadku preferowaną hipotezą może być hipoteza zerowa (nie chcemy odrzucać wyjaśnienia ewolucyjnego przez zaniedbanie!).

przyczyniła się ona do odkrywania natury rzeczywistości — sprzeciw wobec zasady inkluzji wywodzi się więc z przekonania, że nauka zapewnia znakomitą możliwość zrozumienia rzeczywistości *właśnie wówczas, gdy jest ograniczona naturalizmem metodologicznym*. Nauka umożliwia rozwój naszego rozumienia i zdolności pojmowania natury rzeczywistości, a naturalizm metodologiczny trzeba uznać za główny czynnik tego rozwoju.<sup>57</sup>

W tym miejscu Meyer potrzebuje argumentu, że utrzymując naturalizm metodologiczny, nie da się zrealizować chrześcijańskiego celu osiągnięcia całkowitego zrozumienia rzeczywistości. Niestety, nie wydaje się, by istniały obecnie świadectwa na poparcie tego twierdzenia.<sup>58</sup> Przeciwnie, dokładność naszego rozumienia stworzonego porządku została znacznie zwiększona dzięki takiemu właśnie ograniczeniu zasobów eksplanacyjnych, z jakich może skorzystać naukowiec. To ograniczenie zmusza naukowców do wytrwania w poszukiwaniu naturalnych przyczyn zjawisk przyrodniczych i pozwala im skutecznie osiągnąć cel nauki — zrozumienie rzeczywistości, na tyle, na ile jest to możliwe, w kategoriach przyrodniczych. Na tym właśnie polega wewnętrzna wartość nauk czy-

---

<sup>57</sup> Richard S. Westfall, w swojej książce **The Construction of Modern Science: Mechanisms and Mechanics** (Cambridge University Press, Cambridge 1971), dokumentuje, jak siedemnastowieczna nauka odchodziła od odwoływania się do okultystycznych i tajemniczych sił, którymi — jak myślano — wypełniony był Wszechświat, w kierunku tego, co utożsamia on z filozofią mechanistyczną. „Jak podsumowuje [Boyle], filozofia mechanistyczna sprowadza wszystkie zjawiska przyrodnicze do «dwóch katolickich zasad», materii i ruchu. Mógłby dodać, że przez «materię» filozofia mechanistyczna rozumie substancję jakościowo neutralną, pozbawioną wszelkiej aktywnej zasady i wszelkich oznak percepcji. Jakkolwiek prymitywna była siedemnastowieczna koncepcja przyrody, bezwzględne wykluczenie z fizycznej natury tego, co psychiczne, stanowi jej trwałe dziedzictwo” (s. 41). Komentując własną „filozofię mechanistyczną”, Wesley Salmon pisze: „Musimy zmienić nasz mechanistyczny pogląd, przechodząc od prymitywnego atomizmu, który uznaje tylko ruch materialnych cząstek w próżni, do koncepcji, która uznaje takie niematerialne byty jak pola, ale mimo wszystko pozostaje mechanistycznym poglądem na świat. Materializm jest nie do utrzymania, ale jestem przekonany, że filozofia mechanistyczna wciąż stanowi realną możliwość” (SALMON, **Scientific Explanation...**, s. 241). Znakomite omówienie złożonej wzajemnej relacji filozofii mechanistycznej i wiary chrześcijańskiej można znaleźć w: Colin A. RUSSELL, **Cross-Currents: Interactions Between Science & Faith**, Eerdmann's Publishing Co., Grand Rapids 1985, zwł. rozdz. 4.

<sup>58</sup> Świadectwa takie mogą zostać w przyszłości dostarczone, gdyż Meyer, Dembski i Paul Nelson pracują nad projektem zastosowania zasad nauki teistycznej. Prace te mogą nie tylko zmienić nasze podstawowe poglądy na świat przyrody, ale także przyspieszyć rewolucję zapowiadaną w pismach, które tu analizujemy.



sto przyrodniczych. Pod tym względem rywalizacja pomiędzy tymi konkurującymi ujęciami już teraz zdecydowanie przemawia na korzyść zasady ekskluzji. Ponadto, ponieważ nauki przyrodnicze nie powinny formułować twierdzeń prawdziwościowych na temat całej rzeczywistości, więc ponowne rozpatrywanie tego starego sporu nie jest ani konieczne, ani nie daje nadziei na osiągnięcie pełnego zrozumienia natury rzeczywistości.

Jak się przekonaliśmy, zasada ekskluzji działa także na rzecz osiągnięcia nieskrępowanego zrozumienia rzeczywistości, pozwalając dostrzec, że dowolne wyjaśnienie nienaturalistyczne ma przewagę nad swoim *najsilniejszym rywalem*. Zatem zasada ekskluzji nie tylko przyczynia się do odkrycia struktury świata przyrody, ale też ujawnia ograniczenia najlepszych wyjaśnień naturalistycznych. Kiedy czyta się niektóre inne rozdziały **The Creation Hypothesis**, da się zauważyć, że argumenty na rzecz projektu są wyraźnie zależne od widocznej niezdolności nauki — tej ograniczonej do zapewniania wyłącznie naturalistycznych wyjaśnień — do wytłumaczenia określonych zjawisk. Na tym polega instrumentalna wartość szczególnej, czysto naturalistycznej nauki.<sup>59</sup> Dla teologii naturalnej oraz naszego ogólnego celu zrozumienia rzeczywistości kluczowy okazuje się nacisk, żeby nauka zdecydowanie unikała odwołań do boskiego sprawstwa.<sup>60</sup>

---

<sup>59</sup> W swoim artykule w **The Creation Hypothesis** Hugh Ross dokonuje następującej obserwacji:

Im więcej astronomowie dowiadują się o pochodzeniu i rozwoju Wszechświata, tym więcej gromadzą świadectw istnienia Boga, a w szczególności Boga Biblii. Jak na ironię, ci, którzy najbardziej stanowczo przeciwstawiali się pogładowi, że Bóg może być wyjaśnieniem Wszechświata, często sami dzisiaj dostarczają najmocniejszych nowych świadectw jego istnienia. Pomiar stworzonego świata dokonywany jest teraz przy pomocy aparatury naukowej, która umożliwia pozytywne zidentyfikowanie Stwórcy (s. 171).

Chociaż ta sytuacja rzeczywiście jest ironiczna, to nie ma ironii w sugestii, że wierność naturalizmowi metodologicznemu również skutkuje dzisiaj zapewnieniem „najmocniejszych świadectw” na rzecz Stwórcy.

<sup>60</sup> Sugeruje to, że prawdziwa wartość argumentu Morelanda i Meyera leży w sile ich wymogu, by chrześcijańscy naukowcy jasno i wyraźnie wyrażali się w sprawie ścisłych ograniczeń najlepszego naukowego wyjaśnienia. Chrześcijanie uprawiający naukę muszą wybrać i określić stopień, w jakim świadectwa empiryczne potwierdzają różne elementy danej teorii naukowej. Słabości takiego ujęcia powinny zostać otwarcie uznane przez naukowców, nie tylko chrześcijańskich.

W rzeczywistości obecny argument można wzmocnić przez stwierdzenie, że naukowiec musi mieć poznawczą podstawę (w postaci instrumentalnej racjonalności) do rozpatrywania wyjaśnień naturalistycznych, nawet wówczas, gdy te okazują się mniej obiecujące niż wyjaśnienia nienaturalistyczne. Jeżeli *racjonalność naukowa dopuszcza* odwołania do boskiego sprawstwa, to będą sytuacje, gdy — przynajmniej dla chrześcijanina — odwołanie do boskiego sprawstwa zapewni bardziej obiecujące wyjaśnienie niż jakiegokolwiek dostępne wyjaśnienie naturalistyczne. W takim przypadku racjonalnym tokiem postępowania *naukowca* powinno być porzucenie poszukiwania naturalnych procesów i przyjęcie wyjaśnienia nienaturalistycznego. Zatem jeżeli nauka jedynie *dopuszcza* odwołania do boskiego sprawstwa, to racjonalność naukowa *wymusi* odwołanie do takiego wyjaśnienia. Jednak i tym razem historia pokazuje, że nieugięta wierność naturalizmowi metodologicznemu zaowocowała odkryciem wyjaśnień naturalistycznych, które zyskały szeroką akceptację, nawet wśród chrześcijan. Naturalizm metodologiczny sprzyja naszemu zainteresowaniu prawdą zawsze, gdy wyraźna niewiarygodność wyjaśnienia naturalistycznego zmuszałaby społeczność naukową do akceptacji bezpośredniego boskiego sprawstwa, *gdyby było to naukowo dopuszczalne*. To metodologiczne ograniczenie w sposób racjonalny umożliwia, a nawet zachęca do rozpatrzenia w dużej mierze niewiarygodnego wyjaśnienia naturalistycznego, o ile jest ono, rzecz jasna, najbardziej obiecującym wyjaśnieniem naturalistycznym. Czasami ta strategiczna wierność procentuje zrozumieniem rzeczywistości, co najpewniej nie miałoby miejsca, gdyby nie narzucono nauce tego ograniczenia. Chrześcijanie, jak wszyscy poszukiwacze prawdy, potrzebują podstawy do racjonalnego poszukiwania linii badań, które nie muszą, ale mogą, rozwijać się tak, że wybranie ich ostatecznie okaże się racjonalne.

---

Dane empiryczne nigdy nie determinują w pełni żadnego wyjaśnienia naukowego i to do kompetencji poszczególnych chrześcijan może należeć wskazanie słabych stron najlepszego wyjaśnienia naukowego, co będzie też równoznaczne z ograniczeniem pretensji naturalistycznej nauki.

## Traktując naturalizm metodologiczny poważnie

Powyższa krytyka zasady inkluzji dostarcza racji dla zachowania wierności naturalizmowi metodologicznemu. Zasadniczo racje te dotyczą dostępności najlepszych konkurujących wyjaśnień. Jeśli, jak przyjęliśmy, w nauce, a przynajmniej w naukach historycznych, które odpowiadają na pytania o pochodzenie, stosowane jest rozumowanie abdukcyjne, to procedura ta będzie najefektywniejsza, gdy podda się analizie zalety najlepszych dostępnych hipotez.

Jeśli nie ma żadnej apriorycznej przesłanki, aby przypuszczać, że nauki przyrodnicze będą miały ostatnie słowo w kwestii natury rzeczywistości, czyli że hipotezę naukową uznaną za silniejszą należy potraktować jako najlepszą ze wszystkich, to powinno się oczekiwać, że najmocniejsza hipoteza naukowa zmierzy się w końcu z nienaukowymi rywalkami. Ostatecznie nauki przyrodnicze stawiają czoła nienaturalistycznemu konkurentowi. Jak twierdzi Dembski, „[...] gdy tylko środki empiryczne zostaną wyczerpane, [wówczas] wyjaśnianie naturalistyczne straci swój monopol jako jedyna strategia eksplanacyjna nauki”.<sup>61</sup> Wydaje się to całkiem słuszne, za wyjątkiem kilku ostatnich słów. Czy najlepszą strategią jest umożliwienie *nauce* odwoływania się do boskiego sprawstwa? Jak znów słusznie podkreśla Dembski, można odwoływać się do Boga nie po to, by „ukryć nieznaną przyczyn naturalnych”, ale dlatego, że „wyczerpany został pełny zakres możliwych do rozważenia naturalnych przyczyn”.<sup>62</sup> Jednakże fundamentalny problem, na przeciw którego wychodzi naturalizm metodologiczny, dotyczy ustalenia, czy wyczerpano pełny zakres możliwych przyczyn naturalnych. Historia wskazuje, że dopiero, gdy pełny wysiłek środowiska naukowego poświęcony zostanie wypracowaniu najlepszego wyjaśnienia naturalistycznego, można mieć gwarancję, że wszystkie środki zostały wyczerpane. Utrzymanie granic między dyscyplinami za pomocą zalecanej metodologii okazało się całkiem skuteczne, jeśli chodzi o sformułowanie najlepszego wyjaśnienia naturalistycznego. Czasami takie wyjaśnienie sprawdza się, to znaczy jest bardziej wskazane niż bezpośrednie odwołanie do boskiego sprawstwa, a czasami nie, co jest nieuniknione w przypadku badań nad pochodze-

---

<sup>61</sup> MORELAND (ed.), *The Creation Hypothesis...*, s. 132.

<sup>62</sup> MORELAND (ed.), *The Creation Hypothesis...*, s. 132.

niem. Jeśli się nie sprawdza, to zaufanie do wyjaśnienia teologicznego opiera się, po części, na przekonaniu, że zostało uznane za lepsze od najlepszego aktualnie dostępnego wyjaśnienia naturalistycznego.

Jeśli ta linia obrony jest trafna, to sam fakt, że nie ma bezpośrednich apriorycznych podstaw do odrzucenia zasady inkluzji, nie oznacza zupełnego braku podstaw do jej odrzucenia. Powszechne dążenie do prawdy, niezmienny i najwyraźniej osiągalny cel wszystkich naukowców, zwłaszcza chrześcijańskich, jest najlepiej realizowany, gdy nauki przyrodnicze są ograniczone naturalizmem metodologicznym.



*Robert C. O'Connor*

**Science on Trial:  
Exploring the Rationality of Methodological Naturalism**

**Summary**

In this essay, I closely scrutinize the proposal presented in a recently edited volume entitled **The Creation Hypothesis: Scientific Evidence of an Intelligent Designer** by J.P. Moreland. Moreland chides Christians for what he takes as their failure to understand the proper integration of their faith with secular disciplines, particularly the natural sciences. Contributors to this volume propose a „theistic science” which focuses primarily on the tactical or strategic proscription against direct reference to divine agency (methodological naturalism). These authors endorse the inclusivity principle, that is, the claim that explanations in terms of the direct and immediate activity of a divine agent may constitute a proper part of natural science.

As I see it, the recommendation takes two forms: (1) it is positively irrational for the Christian engaged in natural science to remain committed to methodological naturalism, and (2) because science has no intrinsic individuating features, it is irrational for the broader scientific community to continue to resist appeal to immediate divine agency as a proper part of natural science. Specifically, I argue that the first statement is mistaken, and the second is ill-advised. The disciplinary distinction, as determined in part by methodological naturalism, is well-grounded, intrinsically valuable, and, when properly understood, a critical component of Christian inquiry. I conclude that permitting direct reference to divine agency in natural science severely undermines the overall quest for truth.

**Keywords:** methodological naturalism, metaphysical naturalism, scientism, inclusivity principle, exclusivity principle, theism, science, theistic science, divine agency, intelligent design.

**Słowa kluczowe:** naturalizm metodologiczny, naturalizm metafizyczny, scjentyzm, zasada inkluzji, zasada ekskluzji, teizm, nauka, nauka teistyczna, boskie sprawstwo, inteligentny projekt.